

# GŁOSY SPOZA LEŚNA



Flower Bomb

s. 85

**Bez nadziei, bez przyszłości:  
niech rozpoczną się  
przygody!**

Wolfi Landstreicher

s. 75

**Krytyka, nie program:  
za nieprymitywistyczną krytyką  
antycywilizacyjną**

s. 111

Jason McQuinn

**Cokolwiek robisz  
- nie daj się  
złapać**

s. 53

Bob Black

**Anarchizm i inne  
przeszkody dla anarchii**

postępu historycznego i autonomicznej nauki<sup>1</sup>. W nadchodzących latach, zasadniczym celem radykałów będzie rozwinięcie przekonującej krytyki cywilizacji i oświeceniowego racjonalizmu zachowującej to, co w tych zwrotach wartościowe – krytyki rzeczy, w których nadal jesteśmy zanurzone.

Poszczególni anarchiści nadal będą podążać za swoimi własnymi instynktami i kaprysami odnośnie tego, co czytać, jak poważnie badać różne obszary i wobec czego stosować swoją krytykę i praktykę. Generalny zmierzch prawdziwego radykalizmu od lat 40-tych i 50-tych miał dwa główne skutki: odciął nas od dotychczasowych tradycji oporu, z których wciąż możemy się wiele nauczyć, ale zmniejszył też siłę rażenia nawet najbardziej wytrwałych błędów tych tradycji. Tym samym zapewnia nam względną swobodę, by ponownie przyjrzeć się poprzednim epokom i marginalnym ruchom w poszukiwaniu wskazówek odnośnie tego, co jest nie tak ze społeczeństwem i gdzie nadal możemy mieć szansę.

Wykorzystajmy tę swobodę mądrze.

Autor: Jason McQuinn

Pierwsze wydanie: Social Anarchism #25

Rok wydania: 1998

<sup>1</sup> przyp. red.: autonomiczna nauka – fałszywa wizja nauki wolnej od wszelkich zewnętrznych wpływów, szczególnie tych politycznych; nieskażonej zewnętrznymi czynnikami.

Anarchistyczna krytyka technologii i industrializmu była w historii rzadkością, przez to, znaczna część radykałów zbyt łatwo dała się uwieść ideologiom postępu technologicznego i rozwoju przemysłowego; dali się przekonać do zignorowania swoich złych przeczuc i udzielenia tym ideologiom bezkrytycznej zgody. Technologia i produkcja przemysłowa nigdy nie były jedynie neutralnymi narzędziami, które dla ludzkich celów można kontrolować oddolnie tak samo łatwo jak odgórnie – choć tak przedstawia je wszechobecny mit. W miarę jak staje się to bardziej oczywiste, osoby anarchistyczne mają coraz mniej wymówek, by nie wymigiwać się od fundamentalnego kwestionowania roli, jaką technologia i produkcja przemysłowa odgrywają w utrzymywaniu kapitalizmu i hierarchii społecznej. Obecnie, proces industrializacji umacnia swoją kolonizację ludzkiego świata na dwóch frontach: relatywnie nieuchwytnej sfery ludzkiego zdrowia, świadomości i kultury poprzez ich profesjonalizację i komodyfikację, jak i wcześniej pomijanych peryferii „Trzeciego Świata” za pomocą międzynarodowych strategii „rozwojowych”.

#### **Cywilizacja, Postęp, Nauka, Oświeceniowy racjonalizm**

Jeśli pojmować mechanizmy cywilizacji jako coś równego samo-udomowieniu ludzkości, to jasnym jest, że korzenie społecznej alienacji i hierarchii sięgają znacznie głębiej niż analizy uwięzione w założeniach epoki nowożytnej. Nadal trzeba jeszcze opracować przekonującą krytykę cywilizacji, choć w ciągu ostatnich dwudziestu lat poczyniono pewne postępy, a w wielu społeczeństwach nieuprzedmiotowionych zachowano tradycje oporu, z których możemy się sporo nauczyć. Chociaż oświeceniowy racjonalizm miał ważny udział w rozwoju ludzkiej wiedzy, jest on również główną częścią składową współczesnej alienacji społecznej. Fetyszyzacja postępu technologicznego i przemysłowego, jak i redukcjonizm naukowy, ostatecznie realizują się w wywodzących się z oświeceniowego racjonalizmu ideologiach

**W kierunku najbardziej  
spedalonej insurekcji**

Mary Nardini Gang

s. 59

Wstęp

Jest po lewicy -  
to co teraz?

Słowniczek

s. 103

Nadia C.

**Wasza polityka  
jest w chuj  
nudna**

CrimethInc.

s. 47

**Ty masz idee,  
czy to idee  
mają ciebie?**

**Wyzwolenie,  
nie organizacja**

s. 97

A. Morefus

lizmu może być nieco bardziej powszechna, ale wciąż trzeba ją forsować; z kolei związaną z nią krytykę organizacjonizmu jako takiego (jak i obowiązkowych ról) ledwie co rozpoczęto. To, że polityka tożsamościowa wparowała do środowiska anarchistycznego, też zbyt rzadko się krytykuje. Większość osób anarchistycznych nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo multikulturalizm służy kapitalizmowi za strategię marketingową. I choć polityka tożsamościowa i grupy jednoproblemowe z pewnością wniosły swój wkład w środowisko anarchistyczne (szczególnie feminizm i ekologia), to by nabrały prawdziwej wartości, trzeba będzie odrzucić błędne próby podporządkowania bardziej fundamentalnej anarchistycznej krytyki alienacji i hierarchicznej władzy ich węższym, ideologicznym programom.

#### **Ideologia, Religia, Mass media, Spektakl**

Krytyka organizacji masowych i mobilizowania osób wokół abstrakcyjnych ideałów, wizji i projekcji zawsze była żywym obszarem dla anarchistycznej praktyki. Jednakże, praktyka ta zazwyczaj ograniczała się do częściowego krytykowania poszczególnych ideologii czy zbiorów ideologii i religii. Następny krok wymaga zrozumienia roli, jaką wszystkie ideologie i religie (w tym anarchizm i prymitywne religie) odgrywają w podtrzymywaniu społecznej alienacji. Mass media są głównym współczesnym źródłem świadomości ideologicznej, religijnej i spektaklowej, jednakże instytucje edukacyjne, kościoły, organizacje polityczne i zawodowe oraz sztuka mają w tym swój istotny udział. Z kolei pseudo-radykalne ideologie (lewicowość, ekologizm, reformistyczny feminizm itp.) muszą sprostać wielu poważnym wyzwaniom, aby zrehabilitować społeczne niezadowolenie, które z powodzeniem przekierowują tak, aby służyło za wsparcie dla kapitału i państwa.

#### **Technologia, Produkcja przemysłowa, Profesjonalizacja, Rozwój ekonomiczny**

które otwarcie zaczyna od podważenia jednego z największych i najpotężniejszych mitów społecznych – konieczności istnienia państw narodowych.

Oto kilka głównych obszarów, gdzie trzeba kontynuować ten rodzaj kwestionowania, który mam na myśli. W ostatnich latach, anarchistki i inne już w jakimś stopniu poddały każdy z nich ponownej krytycznej analizie – pozostaje jednak wiele do zrobienia, zanim w każdym z tych obszarów wykuje się nowy, samokrytyczny konsensus. To pozwoli na zintegrowanie ich w nową całość – wyraźniejszą, sensowniejszą i większą wizję anarchii niż ta, którą zazwyczaj wyobrażano sobie w ramach historycznego ruchu anarchistycznego.

#### **Kapitalizm, Praca najemna, Wymiana towarowa**

Trzeba odświeżyć podstawową analizę współczesnego ekonomicznego monstrum. Jeśli anarchistycznych marzeń nie połączy się ze zrozumieniem struktury relacji ekonomicznych w ramach światowego systemu kapitalistycznego, pozostaną tylko marzeniami. W analizie tej zawierać się będą nowe ataki na ideologię Pracy i Konsumpcji. Należy wyobrazić sobie świat bez „pracowników” i „konsumentów” – bez złudzeń, że spółdzielnie, samorządność czy pracownicza kontrola środków produkcji są jakąkolwiek prawdziwą alternatywą w ramach kapitalistycznych gospodarek. Zbyt wiele anarchistów jeszcze tego nie zrozumiało, zwłaszcza oksymoroniczni „anarchokapitaliści” i „libertarianie”, ale także lewicowi anarchiści, których cele są zazwyczaj ograniczone do wewnętrznie sprzecznych wersji anarcho-socdemu lub anarchosyndykalizmu.

#### **Lewicowość, Związki zawodowe, Polityka tożsamościowa, Polityka jednoproblemowa**

Krytyka lewicy jako lewego skrzydła kapitału, choć szeroko rozpowszechniona w kręgach anarchistycznych, prawdopodobnie pozostaje mało popularna; krytyka związków zawodowych i syndyka-

O potrzebie daleko idącej krytyczności  
Zamiast nowych postulatów, kierunki dla krytyki  
O nowej swobodzie i nowych szansach

Co powinny robić osoby anarchistyczne? Te z nich, które chcą poświęcać czas i energię na rozwój anarchicznej wiedzy, wartości i celów, równie dobrze mogą zacząć od zakwestionowania prawie wszystkiego, co uważają za oczywiste na temat anarchii i anarchizmu – zarówno tych z przeszłości, jak i obecnych. Okazało się, że wiele, jeśli nie większość, łatwych odpowiedzi na pytania o to, co należy zrobić, jest nie tylko mało skuteczna lub nawet przeciwskuteczna. Teraz, gdy trwa zapaść międzynarodowej lewicy i gdy wraz z nią rozpada się też anarcho-lewica, jest już zdecydowanie za późno, by na nowo rozważyć praktyczne i conceptualne korzenie anarchistycznego oporu i przebudowy.

Wyzbycie się złudzeń może utorować drogę dla twórczej aktywności.

Ten rodzaj kwestionowania wymaga jednakże świadomego kształtowania otwartości umysłu i prawie że systematycznego sceptycyzmu. Podczas gdy cechy te są w jakimś stopniu obecne w środowisku anarchistycznym, nie są one rozpowszechnione tak bardzo, jak można by tego oczekiwać od radykalnego środowiska,

# COKOLWIEK ROBISZ,



# NIE DAJ SIĘ ZŁAPAĆ

## Wstęp

Od jakiegoś czasu pewną rozpoznawalność zyskują osoby anarchistyczne krytykujące lewicę i lewicowość. Dla wielu jest to dziwne, bo w końcu czymś utartym jest, że anarchiści to lewacy. Odruchową reakcją niektórych jest wiązanie tych osób z libertarianizmem, anarcho-kapitalizmem czy liberalizmem – w końcu jeśli coś nie jest lewicowe, to musi być prawicowe. Te osoby udowadniają jednak, że można krytykować i lewicę, i prawicę, jednocześnie szukając jakiegoś innego wyjścia z wielu obecnych politycznych impasów. Zin ten zrodził się z potrzeby przybliżenia tych idei, bo zdaje się, że ich czas nadszedł; gdy polityka coraz mniej przypomina to, co znamy z historii, kiedy stare strategie stają się nierealne, a władza przybiera coraz groźniejsze i bardziej nieuchwytnie formy, nasze myśli i aktywność muszą sięgnąć głębiej i dalej niż kiedykolwiek wcześniej.

Utarta, rzekomo historyczna lewicowość anarchistek nie powinna determinować naszej przyszłości. Po pierwsze, osoby anarchistyczne zawsze odrzucały tradycje i utrwalone schematy (łącznie z tymi obecnymi wśród nich samych). Po drugie, ich lewicowość nie jest tak jednoznaczna jak mogłoby wydawać się na pierwszy rzut oka. Jak zgrabnie ujął to Jason McQuinn, „lewica i prawica zawsze miały więcej wspólnego ze sobą nawzajem, niż ktorekółwiek z nich z anarchizmem”<sup>1</sup>. Nasza przyszłość powinna być czymś zawsze otwartym i niczym nieograniczonym, może więc nadszedł czas na pozbycie się bagażu Historii, a szczególnie hi-

<sup>1</sup> *Post-left Anarchy*, Jason McQuinn

storycznego romantyzmu – czyli chyba jednej z najbardziej lewicowych rzeczy pod słońcem.

Ta chęć wyjścia poza lewicę, o której będzie tu mowa, zbiegła się z momentem, w którym anarchiści zostali „jedynym rewolucyjnym nurtem”; gdy „nie da się być rewolucyjnym, nie będąc jednocześnie anarchistą – de facto, jeśli nie w nazwie”<sup>2</sup>. Jak do tego doszło jest odrobinę skomplikowane.

Historycznie, anarchizm jest najczęściej uznawany za część międzynarodowego ruchu pracowniczego – od I międzynarodówki, po różne organizacje i związki zawodowe – choć powiedzieć, że relacja anarchistów z resztą socjalistów nigdy nie była łatwa, to tak jakby nic nie powiedzieć. Tutaj interesuje nas jednak głównie to, że międzynarodowy ruch pracowniczy został koniec końców zgnieciony: skończył się w „socjalizmie” państw takich jak ZSRR czy ChRL (państwowej rekuperacji działalności wywrotowej, która w kilku miejscach się powiodła), a w innych stłumiły go albo wewnętrzne represje, albo wojny światowe. Wraz z nim zamarł anarchizm – dla wielu, jego śmierć znaczone jest przez stłumienie rewolucji w Hiszpanii w 1937 roku.

Można by powiedzieć, że na pewien czas prawdziwie radykalna polityka zupełnie zniknęła.

---

<sup>2</sup> *Anarchy after Leftism*, Bob Black; Podobną analizę można znaleźć u Johna Hallowaya (*Change the world without taking power: The Meaning of revolution today*) oraz Ruth Kinny i Alexa Pricharda (*Anarchism: Past, present and utopia* w zbiorze *Contemporary Anarchist Studie*)

4. Bawcie się dobrze! Nigdy nie ma wymówki, by być znudzona... albo nudną!

Dołączcie do nas w robieniu z „rewolucji” gry; gry o najwyższe stawki, lecz i tak radosnej i beztroskiej!

Autorka: Nadia C  
Pierwsze wydanie:  
Rok wydania: 1997

A potem był maj 68<sup>3</sup> – i patrząc po jego wpływie na myślenie i aktywność polityczną, mogłoby się zdawać, że właśnie wtedy radykalna polityka powstała z martwych. W rzeczywistości odradzała się ona już od jakiegoś czasu: w Ameryce był radykalny ruch studencki i antywojenny, czy radykalne grupy artystyczno-polityczne pokroju Yippies, we Włoszech i Niemczech autonomizm, a we Francji rozwijał się zwrot w stronę radykalnego komunizmu rad. Choć w wyniku tego wszystkiego anarchizm jako ruch polityczny zaczął się trochę odradzać, najwięcej zamieszala *anarchiczność*. Oznacza to mniej więcej tyle, że choć wiele z tego co się wtedy działo niekoniecznie było ideologicznie anarchistyczne, to w większości miało charakterystyczne dla anarchizmu antyautorytarne zacięcie.

Wcześniej jako rozwiązanie wszelkich problemów z jakimi mierzyli się „uciśnieni” postulowane było utworzenie jakiegoś rodzaju politycznej organizacji – czy to partii, czy federacji, czy związku zawodowego. To ona miała skupiać w sobie siłę polityczną, a w niektórych przypadkach być podstawą przyszłego społeczeństwa. Popularna stała się samoorganizacja, samokierowanie walką i krytyka władzy. Zamiast rewolucji, pojawiły się powstania. Zamiast na „obronie rewolucji” przed zewnętrzną pacyfikacją, bardziej zaczęto się skupiać na mechanizmie rekuperacji powstań jako metody tł-

---

<sup>3</sup> Potoczna nazwa na trwający około siedmiu tygodni okres walk, powstań, okupacji uniwersytetów i fabryk mających miejsce w różnych częściach Francji (i w podobnym okresie, w innych regionach świata). Slogany pojawiające się wtedy na ścianach (takie jak „zakazuje się zakazywać”, „bądź realista, żądaj niemożliwego”, „nigdy nie pracuj” czy „pod brukiem leży plaża”), jak i w pewnym stopniu same wydarzenia, były zainspirowane twórczością Międzynarodówki Sytuacjonistycznej. Maj 68 jest być może pierwszym powstaniem, które nie skończyło się pacyfikacją (pod względem „militarnym”, powstańcy zdecydowanie wygrali: ekonomia na pewien okres się zatrzymała a rząd zbiegł na krótką imigrację), a rekuperacją – została zorganizowana prорządowa demonstracja, zwołane wybory, a niezadowolenie pracowników stłumiono podwyżkami.

mienia walk społecznych. Mniej więcej wtedy w okres schyłkowy zaczęły też wchodzić resztki radykalnej lewicy: większość tzw. „so-cjalistycznych projektów” traciła już swój powab, a IWW już od jakiegoś czasu nie miało mocy i jakiegokolwiek wywrotowego potencjału. Klasyczna lewica zaczynała dawać coraz więcej powodów, by dać sobie z nią spokój, a horyzonty nowej polityki tylko się poszerzały.

Były też fenomeny, które zdają się mieć szczególny wpływ na to, co miało nadejść – takie jak radykalne akcje ekologiczne Earth First! i ELF, neo-sytuacjonistyczne partyzantki, queerowe zamieszki czy kultura zinów, DIY i scena punkowa. Poza tym, nastąpił napływ radykalnych, stymulujących treści: od utra-leftu (Camatte, Vaneigem, Debord) przez filozofów (Foucault) po antropologów (Clastres) i w końcu samych teoretyków i teoretyczki anarchizmu<sup>4</sup>. W końcu, były osoby anarchistyczne, które nie czuły, że anarchizm jest czymś, z czym mogą się identyfikować i co może podsumowywać ich poglądy; to, co robiły, zaczęły zamiast tego określać „anarchią”. To właśnie w takich okolicznościach „coś zaczęło się dziać poza lewicą” jak to później napisał Bob Black; coś, czemu w 1997 roku nadał nazwę „postlewicowej anarchii”.

Trudno oczywiście przypisywać Blackowi zapoczątkowanie czegośkolwiek, bo jak sam przyznał, to coś zaczęło się dziać już dużo wcześniej i – niezależnie od niego i w kierunkach zupełnie przez niego nieprzewidzianych – dzieje się też długo po nim. Na zgłiszczach lewicy i w tym anarchizującym, nieorganizacyjnym świecie nowej, radykalnej (anty)polityki, pojawiają się inne osoby anarchistyczne. Nie chcą one robić jakiegoś kroku w tył z oczami zawieszonymi na przeszłości, bo nie wystarczają im formy ideologiczne i organizacyjne klasycznego anarchizmu<sup>5</sup>; nie chcą

<sup>4</sup> *Notes on „Post-left” Anarchism*, Bob Black

<sup>5</sup> Jedną z prób wskrzeszenia anarchizmu polegała na odtwarzaniu tego, co istniało w przeszłości. Stąd bierze się anarchizm jako statyczna doktryna,

Konkretyzując: popołudnie zbierania żywności ze sklepów, które w innym wypadku by je wyrzuciły i rozdawania jej głodnym i zmęczonym pracowaniem na chleb – to dobra polityczna akcja, ale tylko jeśli dobrze się przy tym bawisz. Jeśli zrobisz ją ze swoimi przyjaciółmi, jeśli przy okazji poznasz nowych przyjaciół, jeśli się zakochasz, jeśli wymienisz się zabawnymi historyjkami, czy jeśli chociaż poczujesz dumę pomagając potrzebującej kobiecie – to dobra polityczna akcja. Z drugiej strony, jeśli spędzisz popołudnie, pisząc do niszowego lewicowego brukowca z wyrzutami o to, jak jego redaktor użył terminu „anarcho-syndykalistyczny” – gównie to da, a ty dobrze o tym wiesz.

Być może jest to czas na nowe słowo na „politykę”, skoro uczyniliście ze starego obelgę. Rozmowy o wspólnym działaniu w celu poprawy naszego życia nie powinny nikogo odrzucać. Prezentujemy więc nasze warunki, które są nienegocjowalne i muszą zostać spełnione tak szybko, jak to możliwe – bo w końcu nie będziemy żyć wiecznie, co nie?

1. Spraw, by polityka znów miała związek z naszym codziennym życiem. Im bardziej odległa jest dana polityczna kwestia, tym mniej będzie dla nas znaczyła, tym mniej realna i nagląca nam się wyda i tym bardziej męcząca będzie dla nas polityka.
2. Każda polityczna aktywność musi być radosna i ekscytująca sama w sobie. Nudy nie da się zwalczać nudą.
3. Żeby odhaczyć pierwsze dwa punkty, trzeba stworzyć całkowicie nowe podejścia i metody polityczne. Dotychczasowe są przestarzałe i niemodne. Być może NIGDY się do niczego nie nadawały i właśnie dlatego świat dziś wygląda, jak wygląda.

Co powinno być polityczne? Czy podoba nam się to, co robimy, by zdobyć jedzenie i schronienie. Czy czujemy, że nasze codzienne interakcje z osobami przyjacielskimi, sąsiadami i współpracownikami są satysfakcjonujące. Czy mamy okazję przeżyć każdy dzień tak, jak tego pragniemy. A „polityka” nie powinna polegać tylko na dyskutowaniu o tych kwestiach, ale i na bezpośrednim działaniu w celu poprawy naszego życia tu i teraz. Działając w sposób, który sam w sobie jest przyjemny, ekscytujący, radosny – bo działania polityczne, które są monotonne, męczące i opresyjne mogą jedynie utrzymywać monotonię, zmęczenie i opresję w naszych życiach. Nie powinniśmy już marnować więcej czasu na debaty nad sprawami, które będą bez znaczenia, kiedy następnego dnia będziemy musiały pójść do pracy. Dość przewidywalnych rytualnych protestów, rozprawienie się z którymi nie sprawia władzy najmniejszego problemu; dość nudnych rytualnych protestów, które dla potencjalnych chętnych nie brzmią jak ekscytujący sposób na spędzenie sobotniego popołudnia – one zdecydowanie nigdzie nas nie zaprowadzą. Już nigdy więcej nie poświęcimy się „dla sprawy.” Bo to my same, radość w naszym życiu i życie naszych osób muszą być naszą sprawą!

Po tym, jak sprawimy, by polityka stała się ekscytująca i zaczęła coś dla nas znaczyć, reszta przyjdzie sama; lecz z ponurej, wyłącznie teoretycznej i/lub zrytualizowanej polityki nie może wynikać nic wartościowego. Nie chodzi nam o to, żeby w ogóle nie przejmować się dobrem ludzi, zwierząt czy ekosystemów, z którymi nie stykamy się w naszym codziennym życiu. Fundamenty naszej polityki powinny być jednak konkretne: musi być bezpośrednia, musi być dla wszystkich jasna, dlaczego jest warta zachodu, musi być zabawą samą w sobie. Jak możemy robić dobre rzeczy dla innych, jeśli same nie czerpiemy przyjemności z naszego życia?

jednak też poprzestawać na nowych ruchach społecznych – chcą *anarchii*.

Podejmują więc próby:

- **wkroczenia na niezbadane terytorium – wytyczenia innych ścieżek, rozwinięcia teorii i działań w innych kierunkach – i pójścia w swoją stronę;**
- **wypracowania nowego podejścia – niesekciarskiego, nieopartego ani na konkretnej ideologii, ani na konkretnej organizacji, a próbującego innej dynamiki;**
- **zaostrenia swojej krytyki, wyartykułowania nowych, radykalnych perspektyw i wskrzeszenia tych, które wcześniej nie zdobyły takiego rozgłosu, jaki powinny;**
- **zerwania z fiksovaniem się na walce o polityczne pole na lewicy, by dać mocniej wybrzmieć anarchicznym ideom, wolnym od ginięcia w tłumie lewicowych ideologii;**
- **wypracowania zupełnie innej aktywności – zarówno z dala od politycznego centrum, jak i jakichkolwiek aspiracji i prób zajmowania go czy dominowania na nim;**
- **wybadania dalszych możliwości dla anarchii, nie stworzenia „nowego anarchizmu” czy anarchizmów.**

(więcej o tym wszystkim w **Jest po lewicy – to co teraz?**)

która osiągnęła już swoją perfekcyjną definicję, formy organizacyjne anarchistycznych federacji czy związków zawodowych. Niektórzy też zainspirowali się najgorszymi tekstami z okresu zmierzchu anarchizmu, jak neo-platformiści, którzy na swoją wykładnię wybrali *Platformę organizacyjną wolnościowych komunistów* napisaną między innymi przez Nestora Machno, którą bez kozery można nazwać anarcho-bolszewickim dokumentem.

Dlatego też nie chcemy (choć byłoby to najprostsze) potraktować postlewicowej anarchii jak kolejnej *ideologii*: krytykującej sam koncept ideologii, organizacyjność, moralność, a popierającą autonomiczne, bezpośrednie działanie i tak dalej. Naszym zdaniem nie tylko mijałoby się to z zamysłem wielu tych osób anarchistycznych, ale i z rzeczywistością; to zjawisko o wiele bardziej złożone i głębsze niż kolejna szkoła myśli, kolejna ideologia do kolekcji – to również kompletna zmiana podejścia do działania, a może i samego życia. Podobnie jak kiedyś Bob Black zauważamy, że coraz więcej osób anarchistycznych ma na bakier z lewicą i chcemy zamiast tego „wyartykułować (...) kilka rewolucyjnych motywów, które mają teraz znaczenie i rezonują [z osobami]”<sup>6</sup>. Sądzymy po prostu, że chociażby sceptycyzm wobec organizacji, aktywizmu, czy też niechęć wobec pracy i lewicowości jest czymś obecnie istotnym, może trafić do wielu i kto wie, może nawet wzbudzić jakąś dyskusję.

**Głosy** – poszczególne teksty – nie były przez nas dobierane na zasadzie „wyczerpania tematu”, jak by przystało na próbę wprowadzenia do ideologicznego nurtu. Można nawet powiedzieć, że byłoby to niemożliwe<sup>7</sup>. Podobnie staraliśmy się podejść do skompiłowanego przez nas **Słownika**. Postlewicowa anarchia jest dziwnym tworem, który nie do końca poddaje się kategoryzacji i szufladkowaniu: trudno rozpisać ją na diagramy i nie ma tylu flag, by

<sup>6</sup> *Anarchy After Leftism*, Bob Black

<sup>7</sup> Należy pamiętać, że ten zin też w jakiś sposób ujmuje teorię postlewicową (przez dobór tekstów, komentarze i oryginalne treści) i że to ujęcie nie jest w żaden sposób „prawdziwe” czy autentyczne – jest po prostu jednym z wielu. Warto też zauważyć, że po angielsku nigdy nie ukazała się jakaś większa publikacja mająca na celu być antologią całości teorii postlewicowej a sama kategoria nie jest zbyt używana w akademii, bo nie ma z niej klasyfikacyjnego pożytku; zawsze była ona rozsiłana wśród setek różnych mniejszych publikacji, setek zinów i tekstów, które trudno ująć w jedną całość – i szczerze mówiąc, zupełnie nie warto.

Nic dziwnego, że nadal jesteście sami w swoich politycznych wysiłkach. Być może wmawiacie sobie, że to trudna, niewdzięczna robota, ale ktoś musi ją wykonać. Otóż NIE.

Szkodziecie nam wszystkim waszą meczą, nużącą polityką. Bo w rzeczywistości nie ma niczego ważniejszego od polityki. NIE polityki amerykańskiej „demokracji” i prawa, nie polityki tego, kto zostanie prawodawcą, by podpisywać te same ustawy i utrzymywać ten sam system. Nie polityki anarcho-„zaangażowałem się w radykalną lewicę, bo lubię sprzeczać się o trywialne szczegóły i pisać retoryki o nieosiągalnych utopiach”-izmu. Nie polityki któregośkolwiek z przywódców czy ideologii, która wymaga od was poświęcenia się dla „sprawy”. Zamiast tego – polityka codziennego życia. Gdy oddzielacie politykę od bezpośrednich, codziennych doświadczeń konkretnych osób, staje się ona kompletnie bez znaczenia. Staje się prywatną domeną zamożnych, wygodnych intelektualistów, którzy mogą sobie pozwolić na zajmowanie się takimi drętymi, teoretycznymi zagadnieniami. Kiedy angażujecie się w politykę z poczucia obowiązku i zamieniacie polityczne działania w nużącą odpowiedzialność, raczej niż ekscytującą grę, w którą warto grać przez wzgląd na nią samą, odstraszaacie osoby, których życia są zbyt puste, by było w nich miejsce na jeszcze więcej nudy. Kiedy zamieniacie politykę w coś pozbawionego życia i radości, w okropny obowiązek, staje się ona tylko kolejnym spoczywającym na ludziach ciężarem, raczej niż sposobem, by ich odciążyć. Tym samym psujecie politykę tym osobom, dla których powinna być ona najważniejsza. Każda ma interes w tym, żeby pochylić się nad swoim życiem, nad tym, czego od niego chce i jak może to osiągnąć. Wy jednak robicie z polityki coś, co dla nich wygląda jak żalosna, skupiona tylko na swoim punkcie widzenia, bezsensowna gra dla klasy średniej i bohemy, gra bez żadnego znaczenia dla ich prawdziwego życia.

styl protestowania – wasze marsze, trzymane w rękach transparenty, zgromadzenia – obecnie nie jest w stanie wywołać rzeczywistej zmiany, bo stał się zbyt przewidywalną częścią statusu quo. Wasz post-marksistowski żargon jest dla nich odpychający, bo wiedzą, że rzeczywistość jest językiem jedynie akademickiej dysputy, a nie bronią zdolną do podkopania systemów kontroli. Wiedzą, że wewnętrzne konflikty, wasze odłamy i niekończące się sprzeczki o efemeryczne teorie nigdy nie będą w stanie wywołać realnej zmiany w świecie, którego doświadczają każdego dnia. Wiedzą, że niezależnie od tego, kto sprawuje urząd, jakie prawa obowiązują, pod jakimi „izmami” maszerują intelektualisci, treść ich życia pozostanie taka sama. Wiedzą (my zresztą też), że nasze znudzenie jest dowodem na to, że ta „polityka” nie jest kluczem do jakiegokolwiek transformacji życia. I tak już jest wystarczająco nudno!

I wy też to wiecie. Bo dla jak wielu z was polityka jest obowiązkiem? Czymś, w co się angażujecie, bo czujecie, że powinniście, podczas gdy w głębi waszych serc jest milion innych rzeczy, które wolelibyście robić? Wasza praca dla społeczeństwa – to jest wasza ulubiona rozrywka, czy wykonujecie ją z poczucia obowiązku? Jak myślicie, dlaczego tak trudno jest zmotywować inne osoby by działały tak jak wy? Czy może być tak, że to głównie poczucie winy każe wam wypełniać waszą „powinność” politycznej aktywności? Być może urozmaicacie swoją „pracę”, próbując (świadomie bądź nie) zdrzeć z władzą, dać się aresztować: nie dlatego, że pomoże to waszej sprawie, tylko dlatego, że uczyni wszystko bardziej ekscytującym, uchwyci trochę romantyzmu burzliwych, dawno minionych czasów. Czy czuliście kiedyś, że uczestniczycie w rytuale, od dawna ugruntowanej tradycji peryferyjnego protestu, tak naprawdę służącego jedynie wzmocnieniu pozycji [politycznego] mainstreamu? Czy kiedykolwiek skrycie pragnęłaś uciec od stagnacji i nudy twoich politycznych „obowiązków”?

móc wyrazić każdą możliwą postlewicową pozycję. Wariacja i dowolność tworzenia teorii jest tu tak duża, że trudno znaleźć teksty, które można by potraktować jako reprezentatywne. Teksty trafiały tu więc raczej przez wzgląd na nie same – każdy z osobna demonstrował kreatywną moc teorii postlewicowej; tego, jakie ciekawe mieszanki i połączenia jest ona w stanie wytwarzać. Można powiedzieć, że staraliśmy się pokazać to, co po lewicy, wspaniale – nie przez sumę wielu różnych tekstów, a w każdym z nich z osobna.

Nie próbujemy sprzedać jakiejś nowej (anty)polityki jako leku na ideologiczne przypadłości i przestarzałe formy polityczności. Nie proponujemy jakiejś alternatywnej ideologii, antagonistycznej wobec tych przyjętych. Łatwo byłoby zobaczyć w postlewicowej anarchii właśnie coś takiego: program, nową teorię polityczną gotową do wzięcia, z już istniejącymi ideologiami, tożsamościami politycznymi i prawdami, która wreszcie dostrzega to wszystko, czego inne nie dostrzegają. Metkę, którą łatwo sobie przypiąć. Łatwo wziąć sobie to co dane, trudniej podjąć tę próbę własnoręcznie, ale właśnie do tego chcemy zachęcić – do eksperymentowania z anarchią w wielu jej formach. Bo postlewicowa anarchia to przede wszystkim coś, co się robi, coś, czego trzeba doświadczyć, nie sucha teoria oderwana od naszego życia.

Wiele z tego co jest w zinnym w żadnym wypadku nie ma być traktowane jako odpowiedzi, a raczej jako zjawki, niepełne formułacje czegoś nowego, gesty w nowych kierunkach. Wiele z tego o czym napisałyśmy czy dopiero napiszemy jest bardzo niepełne i będziemy się starać uzupełniać braki w przyszłości. Będziemy odnosić się do tego, co nam znajome i tutejsze, jak i do wszystkiego, co jest dla nas nie do pomyślenia i co się u nas nie dzieje – by pokazać, że to, co robimy (np. Food not Bombs), a to, co wydaje się niewyobrażalne (np. czarne bloki walczące z pol\*cją) rządzi się podobną logiką i od jednego do drugiego wcale nie jest daleko. Wszystkie opublikowane tu głosy, choć oczywiście mogą nas za-

inspirować, to w pewnym stopniu już teoretyczna historia. Z kolei wszystko co zrobimy, pomyślimy czy napiszemy *my*, to już rzecz na miarę naszych czasów i naszego świata. Paradoksalnie może się okazać, że w naszej aktywności już jest więcej postlewicowości niż się na pierwszy rzut oka wydaje i o wiele więcej ukrytego potencjału, niż sądzimy.

**O tym, że radykalna lewicowa polityka jest bez znaczenia  
(Anty)polityczne powinno być codzienne życie  
Rewolucja musi sprawiać przyjemność**

**Spójrzcie prawdzie w oczy, wasza polityka jest w chuj nudna.** Wiecie, że to prawda. No bo dlaczego wszyscy cringe'ują na dźwięk tego słowa? Dlaczego frekwencja na spotkaniach waszego koła myśli anarchokomunistycznej jest rekordowo niska? Dlaczego uciskany proletariatus nie otworzył oczu i nie dołączył do waszej walki o wyzwolenie ludzkości?

Być może, po latach prób wytłumaczenia im, że są ofiarami, zaczęliście uważać ich za winnych swojego położenia. Najwyraźniej muszą chcieć tkwić pod butem kapitalistycznego imperializmu – w przeciwnym razie, dlaczego nie okazują zainteresowania waszą polityczną sprawą? Dlaczego nie przykuwają się razem z wami do mahoniowych mebli, nie skandują sloganów na drobniagowo zaplanowanych i nadzorowanych protestach i nie chodzą do anarchistycznych księgarni? Dlaczego nie przysiedli i nie nauczyli się całej terminologii potrzebnej do pełnego zrozumienia wszystkich detali marksistowskiej teorii ekonomicznej?

Prawda jest taka, że wasza polityka jest dla nich nudna, bo rzeczywistość jest bez znaczenia. Wiedzą, że wasz przestarzały

# WASZA POLITYKA JEST W CHUJ NUDNA



## Jest po lewicy – to co teraz?

*Notka osoby autorskiej:*

*Już na samym wstępie chciałabym zaznaczyć, że cały ten tekst stanowi tylko moją perspektywę na aktywność i teorię postlewicową. To, co piszę, pokrywa się w jakimś stopniu z tym, co piszą i mówią inne osoby anarchistyczne (starłem się przemawiać nie tylko własnym głosem, ale też pozwalając na to, by głosy innych przemawiały przeze mnie), ale w żadnym wypadku nie jest to wykładnia czegokolwiek. To jedynie kolejny głos, kolejny wkład w nasze wspólne zrozumienie różnych kwestii; moja perspektywa, która w żaden sposób nie jest nadrzędna względem innych. Moim celem nie jest przekonanie do jakiejś nowej „opcji” czy wypracowanie nowego konsensusu. Opowiadam się raczej przeciwko jakiegokolwiek takiej opcji i chcę jedynie pomóc innym wyostrzyć wzrok na konkretne afinicje, które mogą pomiędzy nami powstać. Podobieństwa pomiędzy moją perspektywą a perspektywami innych można rozumieć właśnie jako wspólne punkty afinicji pomiędzy mną a innymi.*

Lewica jest martwa i nas zawiodła, ale nie my ją zabiliśmy. Umarła śmiercią naturalną i – nadal wijąc się w agonii – próbowała wszystkim (a przede wszystkim sobie) udowodnić, że to jeszcze nie koniec.

Lewica nie umarła i właśnie dlatego nas zawiodła – nadal działa jako siła rekuperująca i przekierowująca w innym wypadku wywrotową aktywność na przyjaźniejsze władzy tory.

Trudno powiedzieć jak jest dokładnie, ale dla nas jedna rzecz jest pewna – nawet jeśli lewica nie w pełni umarła, nawet jeśli znów przekształciła się w jakąś kolejną formę, to dla nas równie dobrze może być trupem. Ostatnim co chcę tu robić, to głosić jakąś niepodważalną prawdę historyczną. Zależy mi bardziej na podjęciu decyzji o pójściu dalej. Żyjemy w czasach, w których większość radykalnych politycznych alternatyw się wyczerpała i wielu z nas czuje potrzebę szukania gdzie indziej. Czas, by było już po wszystkim. Czas na coś ciekawszego. Bo nawet jeśli lewica nie umarła, to przede wszystkim przestała być czymś, co jest nam jakkolwiek przydatne i z czym chcemy być jakkolwiek związane<sup>1</sup>.

Dla tych, którzy chcą walczyć z tym światem, z władzą i z tym, jak to wszystko wygląda – ze status quo – lewica jest tylko i wyłącznie przeszkodą<sup>2</sup>. To właśnie jest w tym wszystkim najważniejsze –

---

<sup>1</sup> Być może najmocniejszym argumentem za zerwaniem z lewicą jest to, że dla osób anarchistycznych bycie z nią związanym prowadzi do dużych nieporozumień i przeinaczeń. Anarchistyczne próby zdobycia jakiejś znacznej pozycji na lewicy nadal są mierne i nadal są one marginalizowane przez resztę tego luźnego „sojuszu”. Jeśli wielu anarchistom tak często i tak trudno jest zbudować afinicję z różnego rodzaju osobami lewicowymi, to po co w ogóle identyfikować się z lewicą jako taką?

<sup>2</sup> Można popełnić błąd i pomyśleć, że postlewicowa anarchia robi sobie z lewicy jakiegoś głównego wroga na którym się skupia, ale w rzeczywistości przypomina ona bardziej przeszkodę na drodze. Nasz prawdziwy wróg to cały kontekst polityczno-społeczny, cały ten świat, którego lewica jest częścią. Lewica ostatecznie od samego początku była definiowana w odniesieniu do sfery politycznej, w jakiej się znajdowała: czy to jeśli chodzi o jej najwcześniejszą formę, czyli skrzydło w parlamencie, po różne radykalne ruchy, lewica zawsze walczyła o hegemonię i dominację nad innymi tendencjami. Jej walka zawsze była walką o władzę, nawet jeśli nie była to lewica stricte państwowa. Krytykujemy ją więc jako część sfery politycznej, która poprzez odnoszenie się do niej i

turalnych ekosystemów. Organizacje i duże struktury potrzebne są tylko wtedy, gdy chcemy utrzymać większość z tego obłędu znanego jako cywilizacja (w tym technologię, produkcję, wojsko, społeczeństwo masowe, zglobalizowaną rzeczywistość, itd.), ale jeśli odrzucimy to wszystko, możemy sprowadzić nasze życie z powrotem do ludzkiej skali, do życia wartego przeżycia.

Osoba autorska: A. Morefus  
Pierwsze wydane w: Back to Basics #2  
Rok publikacji: 2000

---

i wynikające z tego ponowne go „zasiedlenie”, w przeciwieństwie do funkcjonowania w oderwaniu od niego, charakterystyczne dla cywilizacji (oparte na *Back To Basics* #3).

wie przemocowców niektórzy chcieliby mieć ustaloną politykę i sztywne metody postępowania, ale każdy scenariusz jest inny, a każda ofiara i każda społeczność wymaga czego innego. Kiedy próbujemy zastosować rozwiązanie problemu, tak jak byśmy realizowały program, idziemy na łatwiznę. Wzięcie odpowiedzialności za sytuację i praca nad najbardziej skutecznym rezultatem wymaga czasu, energii i wzajemnego zaangażowania i choć w danej chwili może się to wydawać trudne, ostatecznie jest zwykle najbardziej wartościowe.

Mniejsze grupy są zdolne lepiej podejmować decyzje istotne dla zaangażowanych w nie osób, podczas gdy duże organizacje wymagają ogromnych zasobów i biurokracji, by trwać. Ciągłe trzeba podejmować decyzje tylko po to, by mogły „działać”, a to nieuchronnie prowadzi do reprezentacji i hierarchii. Im bardziej oddalamy się od jakiegokolwiek procesu decyzyjnego, tym bardziej jesteśmy wyobcowane z decyzji, które się w nim podejmuje. To nie jest zdrowy model przejmowania kontroli nad własnym życiem, to model bycia kontrolowanym. Jako osoby anarchistyczne, musimy wziąć odpowiedzialność za nasze własne decyzje i ich rezultaty. Nie oznacza to, że powinniśmy zajmować się tylko podejmowaniem decyzji na poziomie indywidualnym (choć z pewnością istnieją decyzje, które mają zastosowanie tylko tutaj), ale również jako małe, zdecentralizowane społeczności. Tutaj decyzje podejmowane są twarzą w twarz, a wszyscy członkowie naszej rodziny, załogi czy kolektywu są głęboko powiązani ze sobą nawzajem i z naszym środowiskiem – to perspektywa bioregionalna<sup>5</sup>, która odzwierciedla sposób funkcjonowania na-

<sup>5</sup> przyp. red.: bioregionalizm – sposób na identyfikowanie się z miejscem, w którym żyjemy, i wchodzenie z nim w interakcje, który jest oparty na większym poczuciu przynależności do niego. Bioregiony definiowane są przez cechy naturalne, takie jak geologia, klimat, ciekły i faunę. Bioregionalistyczne podejście oznacza więc znajomość swojego bioregionu, nawiązanie z nim połączenia

lewica stała się po prostu jego częścią i nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia. Widać to chociażby w tym, że stara lewicowa dychotomia pomiędzy reformizmem a rewolucjonizmem jest teraz fałszywa: dzisiaj lewicowy reformizm i rewolucjonizm to w dużej mierze jedno i to samo.

Po pierwsze, radykalna, rewolucyjna lewica naprawdę zdaje się być pieśnią przeszłości. Rewolucje wybuchały i zjadały swój własny ogon, były zduszane w zarodku albo degenerowały. Teraz są jedynie obietnicą, czymś, w imię czego trzeba wykonywać wieczną pracę u podstaw i za czym trzeba wiecznie agitować, co jednak nigdy nie nadchodzi. To nie tylko w żaden sposób nie zagraża status quo (kapitalizm wielokrotnie pokazuje, że można uważać co się chce, byleby nie działać w zgodzie z tym co się uważa), ale prowadzi też często do reformizmu; w końcu jeśli rewolucja nie nadchodzi i przestaje być czymś, co wydaje się możliwe nawet prorewolucjonistom<sup>3</sup>, to warto „zrobić cokolwiek teraz”. Poza tym okazało się, że wiele przeszłych lewicowych nadziei i wizji wcale nie jest zagrożeniem dla status quo: dążenie do samorządności pracowniczej w żaden sposób nie narusza kapitalizmu, rewolucyjne państwa są nie bardziej rewolucyjne od nie-rewolucyjnych, a demokracja partycypacyjna czy bezpośrednia nie jest żadnym panaceum na władzę.

Z anarchizmem lewicowym też jest pewien problem: nigdy nie był i nadal nie jest autonomiczny, nie jest celem samym w sobie. Jego antypaństwowość, antyhierarchiczność i antykapitalizm są ściśle uzależnione od lewicowych krytyk tychże, a to, co anarchiczne w teoriach anarcho-lewicowych, zawsze było marginali-

osadzanie się w niej ją wzmacnia (lewica to wierny wróg kapitalizmu, którego ten potrzebuje) i jako sferę polityczną samą w sobie, która na wzór ograniczającego ją kontekstu sama też pęta ruchy i wyznacza granice politycznego działania.

<sup>3</sup> Używając terminologii Monsiuer Dupont; prorewolucjoniści to ci, którzy popierają ideę rewolucji, ale rewolucji raczej nie zdołają wywołać.

zowane i zaduszane przez ciężar lewicowych tradycji i naleciałości. Kiedyś był uwiązany do tradycji myśli socjalistycznej i komunistycznej, i gonił wciąż za ruchem pracowniczym. Dzisiaj albo jest zbyt obciążony wielką proletariacką przeszłością i próbami jej wskrzeszenia<sup>4</sup>, albo goni za ruchami jednej sprawy – takimi jak ruch feministyczny, ekologiczny czy LGBTQIA+<sup>5</sup>. W obu przypadkach efekt jest ten sam – choć lewicowe osoby anarchistyczne mogłyby same spróbować zaadresować dane problemy (wyzysk ekonomiczny, patriarchy, kapitalistyczna dewastacja świata czy cissheteronorma), rozwinąć jakieś swoje koncepcje, cele i środki, zrobić coś unikalnego, to często pozwalają podporządkować swoje horyzonty współczesnym im trendom społecznym, ruchom lewicowym i polityce w ogóle.

Anarchizm często goni też za sobą samym – a raczej za mirażem własnej przeszłości. Jednym z jego największych problemów jest bycie jej cieniem; nie jest w stanie się od niej odciąć i zacząć nowego rozdziału. Jakakolwiek ciągłość pomiędzy tamtymi anarchistami a nami została zerwana, więc próby wskrzeszania go przypominają bardziej nekromancję niż próbę kontynuacji ich walki. Paradoksalnie przeszłe wielkie rewolucyjne wizje są dzisiaj głównie pętającymi nas łańcuchami. Pozostajemy ciągle w ich cieniu, a wszystko co robimy może wydawać się małe, nieistotne i bez znaczenia. Przez to często nie podejmujemy się tego, czego chcielibyśmy się podjąć, zamiast tego tkwimy w próbach rekonstrukcji historii.

<sup>4</sup> Co często kończy się podporządkowywaniem innych spraw tej jednej sprawie pracowniczey – podziałem na centralną politykę klasową i drugorzędną politykę „kulturową/obyczajową”. Ewentualnie dość powierzchowną polityką „socjalną”, gdzie np. osoby feministyczne skupiają się na klasowym wymiarze tych kwestii „kulturowych”.

<sup>5</sup> To z kolei kończy się pełnym rozbiciu spraw, kiedy to każdy zajmuje się jedną naraz – feministki zajmują się tylko feminizmem, weganie tylko weganizmem itd.

Walczę o swoje własne wyzwolenie i z tego wynika moje wsparcie dla mojej rodziny, mojej społeczności, walk innych i reszty życia. Czy to oznacza, że nie możemy uczyć się od innych, dzielić się pomysłami czy łączyć się w projektach oporu? Z pewnością nie, ale te wymiany *muszą* być pozbawione przymusu, manipulacji i dominacji. Powinny być postrzegane jako tymczasowe i organiczne, a ich ciągłe połączenie nie może odbywać się kosztem naszej autonomii. Musimy przedkładać głębokie i znaczące relacje nad te powierzchowne i polityczne. Musimy unikać podejścia do wyzwolenia opartego na „najniższym wspólnym mianowniku”, takiego, które sprowadza nasze zbiorowe pragnienia i walki do mglistych haseł, takich jak „wolność”, „równość” i „sprawiedliwość”; podejścia „jednego wielkiego związku”<sup>4</sup>, które powierzchownie akceptuje różnorodność, ale w rzeczywistości działa na rzecz zmniejszenia wszelkiej indywidualności i autonomii.

Niektóre osoby anarchistyczne, a wszyscy lewicowcy, proponują wielkie monolityczne federacje, partie i struktury, aby „odwalić robotę” i by móc „pociągać ludzi do odpowiedzialności”. Musimy odrzucić tę fetyszyzację organizacji i kontroli. Nasze wyzwolenie nie powinno być zależne od struktury politycznej czy ekonomicznej – powinno brać się z naszych własnych pragnień i chęci walki o inny świat.

Mój lewicowo-anarchistyczny przyjaciel chciał kiedyś wiedzieć, w jaki sposób pociągamy ludzi do odpowiedzialności, gdy ciągle są „niesłowni”. Ja odpowiadam: naucz się wzorców zachowań tych, z którymi pracujesz i żyjesz, i wiedz, na kim możesz polegać, a na kim nie. Jeśli jakaś osoba ciągle cię zawodzi, to nie polegaj na niej. I tyle. Wszystko sprowadza się do głębszego zrozumienia siebie nawzajem, a nie do jakiegoś procesu sądowego w celu wyegzekwowania umów – tak działa państwo. Nawet w spra-

<sup>4</sup> przyp. red.: Jest to odniesienie do związku zawodowego *Industrial Workers of the World (IWW, Wobblies)*

ślenia. W rzeczywistości, to proste pojęcie jest atakowane za bycie zbyt „indywidualistycznym” lub „nierealistycznym”. Wydaje mi się, że niektórzy ludzie po prostu myślą, że wiedzą, co jest najlepsze, zwłaszcza dla „lumpenów”<sup>1</sup> i „mas”. Pragną oni podłączyć wszystkich do trzymającej się „właściwej” ideologii infrastruktury (to pomysł, który anarchistki powinny odrzucić z góry): jak określił ją Michael Albert<sup>2</sup> (Z Magazine), „dobrej moralności”. Te koncepcje „Drogi” są obrazą dla niezależnego myślenia i otwartości, stoją w opozycji do anarchii i zasługują jedynie na pogardę.

Tylko *my* możemy w pełni zrozumieć o co walczymy, jakie są nasze własne interesy i umiejętności. Marnujemy zbyt wiele czasu próbując tworzyć afinicję i sztuczną jedność z tymi, z którymi niewiele mamy znaczących porozumień. Zdecentralizowane, autonomiczne grupy, podejmujące wszystkie decyzje samodzielne, są kluczem do skuteczności i utrzymania motywacji. Na spełnienie mamy jakąkolwiek szansę tylko wtedy, gdy opór pochodzi z naszego serca. Nie jestem tylko „dwoma rękami dla rewolucji”, jak głoszą niektórzy pełni poczucia winy, bezkrytyczni, pozbawieni inspiracji lewicowcy i lewicowi anarchiści. Nie jestem szeregowcem awangardy<sup>3</sup> ani nie walczę w imieniu „uciśnionych”. I ostatnią rzeczą, jakiej nam potrzeba, jest więcej standaryzacji, mechanizacji i militarystycznego podejścia... logiki, która pcha cały ten system do przodu.

<sup>1</sup> przyp. tłum.: chodzi o *lumpenproletariat* – warstwę osób znajdujących się na marginesie społecznym w społeczeństwie kapitalistycznym; w odróżnieniu od proletariatu, złożony jest z osób trwale bezrobotnych, często nieposiadających zawodu.

<sup>2</sup> przyp. red.: Michael Albert (ur. 1947) – amerykański ekonomista, pisarz, krytyk polityczny, współzałożyciel grupy mediowej *Z Communications*; znany z przyczynienia się do rozwoju Pareconu – ekonomii uczestniczącej.

<sup>3</sup> przyp. red.: awangardyzm – strategia polityczna wywodząca się z marksizmu-leninizmu, zakładająca utworzenie organizacji, która miałaby edukować lud i prowadzić walce rewolucyjnej, by ta potoczyła się właściwym torem.

(Lewicowy) anarchizm jest po prostu kolejną drogą do tego, do czego dążą inne ideologie lewicowe; w metodologii może czasami radykalniejszą, ale nic poza tym<sup>6</sup>. Choć jest „anarcho-”, anarchizm zdaje się być po prostu bardziej zdemokratyzowaną, bardziej zdecentralizowaną lewicą, z większością jej przywar i ograniczeń – czasami tych najgorszych<sup>7</sup>. Obecny stan rzeczy wyznacza granice jego świata i choć lewicowi anarchiści często mówią, że „inny świat jest możliwy”, to raz za razem pokazują, że nie są w stanie sobie tego świata wyobrazić. Zwykle nie próbują nawet tworzyć niczego radykalnie innego, niczego poza, ograniczając się do politycznej walki wewnątrz dominujących ram.

Wykraczamy poza lewicę, bo jedyne czego chcemy od obecnego stanu rzeczy, to się przez niego przebić – a lewica jest teraz jedną z jego składowych. Nie mamy jednak żadnych postlewicowych organizacji; nie interesuje nas stworzenie jakiegoś postlewicowego ruchu ani pokierowanie biegiem historii. Tu nie ma kolejnej polityki – jest antypolityka. Można by powiedzieć nawet, że w ogóle nie ma czegoś takiego jak postlewica, jakiejś ścisłej formuły co dokładnie oznacza bycie, tworzenie i działanie po lewicy. Jest za to wiele przykładów i (nie)prawidłowości, które konkretnie pokazują, co wynika z porzucenia lewicowych zwyczajów i poglądów na świat.

<sup>6</sup> Dlatego odpowiednim wydaje się, by sporo współczesnego anarchizmu nazywać anarcho-socdemem, albo radykalną socjaldemokracją; jego stosunkowo radykalny wizerunek i (rzadziej) metody nie kompensują jego reformistycznej natury.

<sup>7</sup> Mowa przede wszystkim o neoplatformistach, którzy próbowali przywrócić mu dawną chwałę i zdobyć niezdołane wcześniej w terytorium w rozbitym ruchu pracowniczym i innych ruchach – i to jest najgorsze w tych tendencjach, które z anarchizmem próbują zrobić coś, co historycznie nigdy się nie powiodło jest to, że wpadają one często w te same pułapki, w które wpadły ich autorytarne odpowiedniki – koncept dwuwładzy, jedność teoretyczną i praktyczną czy fetyszyzowanie ruchu społecznego jako nośnika zmiany.

No to co tak właściwie jest po lewicy?

## Anarchia jest

Jednym z powodów dla których piszę o już-fałszywej dychotomii rewolucja-reformizm jest próba pokazania, że gdy rewolucja jest niemożliwa albo pozostaje poza naszym zasięgiem, to reformizm wcale nie jest jedynym, co pozostaje. Poza tą dwójką jest cała gama różnego rodzaju aktywności, które można podjąć i które nie mają na celu ani rewolucji (przynajmniej w klasycznym sensie) ani jakichś reformistycznych zmian. Poza tymi dwiema opcjami otwiera się cała nowa przestrzeń koncepcji, celów i środków, masa nowych kierunków, w które można pójść. Zamiast ograniczać się do działalności politycznej w ramach *status quo*, można między innymi tworzyć własne projekty.

Oto niektóre z nich:

- kontrstruktury<sup>8</sup> – infoshopy, biblioteki, Food Not Bombs, skłoty, kolektywne warsztaty, siłownie i inne – które spełniają nasze potrzeby i nas upodmiotawiają;
- insurekcje, jednostkowe lub zbiorowe;
- zadziczenie, tworzenie ogrodów czy inne sposoby odbudowywania połączenia ze wszystkim, co nas otacza;
- tymczasowe strefy autonomiczne, takie jak okupacje wycinek lasów, koncerty na dziko czy autonomiczne wystawy sztuki;

<sup>8</sup> „Kontrstruktura, która pozwoli nam żyć nie tylko poza, ale i wbrew obecnej infrastrukturze”. Więcej w *Infrastruktura dla infrastruktury*, rozdziale *Anarchii w erze dinozaurów*, The Curious George Brigade

## O autonomii w życiu i działaniu Zażyłość zamiast formalności Bioregionalizm zamiast cywilizacji

Pragnę wyzwolenia, nie organizacji. Podczas gdy większość lewicowców stwierdziłaby, że te dwie rzeczy idą ze sobą w parze lub przynajmniej, że druga jest niezbędna do osiągnięcia pierwszej (a dla niektórych druga może nawet „zaniknąć” kiedyś po „Rewolucji”), dla mnie wydają się sprzeczne. Nie walczę o świat, który jest zarządzany lepiej (bardziej efektywnie i sprawiedliwie), walczę o taki, który nie potrzebuje zarządzania (radycznie zdecentralizowany). Tu właśnie leży sprzeczność między lewicą a tymi, którzy walczą o autonomię i anarchię.

Jeśli polityka lewicowców (w tym lewicowych anarchistów) mogłaby zostać wydestylowana do jednej frazy, byłaby to „Sprawiedliwość Społeczna” – mglista tęsknota za systemem społecznym, który każdej osobie zapewnia równość (społeczną i ekonomiczną, choć niekoniecznie polityczną) oraz za aparatem politycznym niezbędnym do zapewnienia/wyegzekwowania konkretnego ich wyobrażenia o tym, co ta równość miałaby oznaczać. Jednak ludzie będą wolni tylko wtedy gdy będą kontrolować swoje własne życie i wszystkie dotyczące ich decyzje. To powinna być podstawa, przynajmniej dla osób anarchistycznych; ale niestety nie jest dla tych wciąż przywiązanych do lewicowego sposobu działania i my-

# WYZWOLENIE, NIE ORGANIZACJA



- wydawnicze i archiwizatorskie – jak różne distra zinowe, jak anarcho-biblioteka, czy w końcu sam ten zin;
- artystyczne – zespoły muzyczne, samby, wlepy, performanse czy graffiti na mieście;
- I wszystko inne, na co jeszcze można wpaść

Jeśli projekty są rewolucyjne, to w sensie Rewolucji Życia Codziennego. Przestaje być ona czymś uwięzionym w przyszłości, Sprawą, o którą się walczy i zostaje sprowadzona na ziemię, do treści naszych codziennych żyć. To przewrót obalający naszą rutynę i wyzwalający drzemający w naszym życiu wyrotowy potencjał. Rewolucją jest tu odzyskanie całości życia (co zresztą postulowali wcześniejsi rewolucjoniści, tylko że dopiero po rewolucji), *tu i teraz*. Toczy się o to, by żadna walka nie była ważniejsza od walki o nasze życie. To, co jest rozbijane na wiele spraw, rozsianych po wielu ruchach, i oderwane od naszej codzienności pod postacią aktywizmu czy ogólnie polityki, zostaje spojone w tej aktywności, która ma na celu sięganie w każdy zakamarek życia – by wypływała ona z jego całości, nie była czymś od niego odrębnym.

**Projekty są zawsze swoje.** Wynikają z własnej inicjatywy jednej lub kilku osób i (ich) osobistej oceny zapotrzebowania na coś. Są tymi dobrymi pomysłami, które wpadają nam do głowy i które po prostu trzeba zrealizować, bo szkoda tego nie zrobić. Mogą być bardzo różne w swojej formie, środkach, celach i funkcjonować na różnej skali, tak dużej jak i małej (a nawet indywidualnej), ale łączy je przede wszystkim jedno – to, że ta forma, środki, cele i skala są *ich własne*. To już odróżnia je od działalności politycznej, która nigdy nie jest czymś, co po prostu wpada komuś do głowy – a raczej czymś, w co jest się zradykalizowanym, co wynika z przekonywania się do jakiejś konkretnej ideologii, a często bycia zrekrutowanym do jakiejś grupy. Formę politycznego działania przyjmujesz od innych lub masz na jej wybór znacznie mniejszy wpływ.

Projekty z kolei po prostu warto zrealizować, tak po prostu i dla nich samych, nie dlatego że są właściwą dla zradyzalizowanych osób praktyką. (Gdzie działalność polityczna i aktywizm to "trzeba to zrobić", to projekty to "tak! *koniecznie* musimy to zrobić, będzie zajebiste!"). Zawsze pozostają zupełnie *twoje* czy *wasze*.

**Projekty są więc *robieniem* swojego.** Choć oczywiście funkcjonują często w jakimś politycznym kontekście, to nie są przez niego determinowane i opierają się na robieniu tego, na czym danej osobie czy osobom zależy – a nie w zależności od tego, co akurat okaże się właściwe czy optymalne po wykonaniu politycznej kalkulacji czy analizy. W przeciwieństwie do polityki i jej form, które praktycznie wyłącznie oparte są na mechanizmie *akcja-reakcja*, czy „jest opresja, jest opór” (od walki klas po współczesny aktywizm), projekty zazwyczaj powstają na zasadzie odczuwania braku czegoś i chęci jego wypełnienia. Nie są podyktowane wyłącznie posunięciami władzy – nie są *reaktywne* na zasadzie „coś się wydarzyło, musimy coś z tym zrobić!”. Są *aktywne* na zasadzie „coś się stało, wykorzystajmy to jakoś i zrobmy coś swojego!” lub „choć nic się nie dzieje, to my coś zrobmy!” i tak dalej.

Przez to projekty niemalże celowo sytuują się na „marginesach” wszelkiej polityki, nie tylko lewicowej – działają „przy niej” i poza nią, nie starają się jakoś z nią integrować czy jej przejmować, często wyrażnie się z niej wyróżniając. (Pomyśl o grupach samby<sup>9</sup> albo o czarnych blokach walczących z pol\*cją i siejących zniszczenie w bogatych częściach miasta przy okazji głównie pokojowych

<sup>9</sup> Traktowanie samby jako „dodatków do demonstracji”, czyli zamykanie ich w ramach tej formy politycznego działania, jest nie tylko ujmą dla historii tego projektu (która pełna jest przykładów na to, że samba jest unikalną formą akcji bezpośredniej, nie akompaniamentem dla marszy), ale i potencjału „taktycznej frywolności”, którą wykorzystuje.

Wokół mnie jest cała masa społecznych przejawów udomowienia i kontroli, polityka strachu, która je wzmacnia, oraz poszczególni architekci, którzy je konstruuja. Właśnie dlatego możliwości twórczej destrukcji (lub destrukcyjnej twórczości) mnie otaczają! Po co więc czekać?

Mój indywidualizm, nihilistyczny i anarchistyczny, jest ucieleśnieniem zarówno wiecznej destrukcji, jak i twórczości. Życie, jakiego pragnę, to życie, które tworzę tu i teraz. Dzięki osobistemu zniszczeniu wszystkiego, co mną rządzi, moja wolność jest doświadczaną przeze mnie twórczością. Moją utopią jest moje życie – jest ona tu i teraz, określa moją teraźniejszość jako wesołą nie-subordynację, która czyni Przyszłość bezużyteczną.

Osoba autorska: Flower Bomb  
Pierwsze wydanie: W formie zina z Warzone distro  
Rok wydania: 2019

Kiedy słyszę, jak ludzie mówią „mamy plan na lepszy świat” w futurystycznym sensie, zastanawiam się, czy biorą pod uwagę bardzo realną możliwość, że nigdy tego świata nie zobaczą. I o ile nie mówią w imieniu innych, tak jak robią to politycy, jestem ciekaw, kto doświadczy tego lepszego świata. Czy ten „plan na lepszy świat” jest z góry ustalonym modelem przyszłości ludzi, z którymi architekci nie mają nic wspólnego? Nie mam ochoty proponować i narzucać ludziom z daleka z góry skonstruowanego modelu życia. Każdy, kto istnieje poza moim światem, może żądać takiej samej indywidualnej sprawczości, tak jak dla siebie tu i teraz.

Ten główniany świat, w którym obecnie istnieję, jest jedynym światem, jaki zobaczę. Nie mam złudzeń, że się zestarzeję i będę jeździć po uczelniach, by przemawiać o anarchii, ani że będę jeździć pociągiem w wieku 80 lat czy gnić w domu spokojnej starości przyklejony do telewizora lub przy układaniu puzzli. Najpewniej umrę młodo i jakoś nie widzę na horyzoncie „lepszego świata”. Nie wyobrażam sobie też masowego powstania, które nie narzuciłoby kolejnego autorytarnego reżimu w miejsce obecnego. Pewnie niektóre osoby powiedziałyby, że to jest właśnie ta „beznadzieja”, często kojarzona z nihilizmem. Dla mnie jest to realistyczna ocena świata, w którym obecnie żyję.

Ta rzeczywistość jednak, jakkolwiek ponura by nie była, wzbudza we mnie pragnienie, by poprzez zaciekły bunt uczynić moje życie tak radosnym i udanym, jak to tylko możliwe! Mój brak nadziei nie paraliżuje mnie strachem czy depresją; celebruję go histerycznym śmiechem i ekstazą, pomimo cywilizacyjnego marszu śmierci. Uzbrajam moje pragnienia w chęć, by żyć... przeciwko społecznemu porządkowi monotonii i pokojowego zniewolenia, by spać pod gwiazdami, czuć promienie słońca i powiew wiatru we włosach, słuchać nocnych rozmów owadów, zdziścić...

demonstracji<sup>10</sup>.) I niezależnie od tego, czy to banda insurekcjonistów, graficiarskie crew czy zespół samby, osoby angażujące się w projekty są bardzo często rozczarowane i znudzone standardową działalnością polityczną (aktywizmem partyjnym, zwykłym udziałem w protestach, działaniem w organizacji, pikietowaniem czy rozdawaniem ulotek) i mają chęć zrobienia czegoś innego, bardziej ekscytującego i sprawiającego poczucie bardziej sensownego.

Wszystkie polityczne wydarzenia są jedynie okazją wśród innych okazji, którą można wykorzystać do zrealizowania własnych planów, a jeśli takich wydarzeń nie ma, to stwarzamy własne okazje. Wtedy okazuje się, że całe życie jest jedną wielką okazją do robienia tego, co chce się zrobić – wbrew przyjętym ustaleniom i sztywnym zasadom. Projekty można realizować zawsze, niezależnie od tego, na co pozwala nam kontekst polityczny. Rewolucja Życia Codziennego jest rewolucją dziejącą się nawet wtedy, gdy warunki do niej jeszcze nie dojrzały.

Z marginesów projekty robią sobie niszę, miejsce do wyłapywania okazji i realizowania swoich planów, które często nijak nie są związane z polityką. Skupiając się na robieniu swojego można zrobić wszystko – łącznie z tym, co z politycznego punktu widzenia nie ma większego sensu, ale dla nas jest warte zrobienia. Nikt nie ludzi się, że zniszczenie kilkuset witryn sklepowych doprowadzi do rewolucji albo że mały kolektywny ogródek będzie w stanie nas w pełni uniezależnić, ale nie po to się to robi. Na marginesach można stworzyć nowy świat nowych praktyk: odbudowywania indywidualnej i zbiorowej autonomii, wchodzenia w otwarty konflikt z władzą czy doświadczenia zupełnie innej formy życia.

**Projekty są więc antypolityczne.** Ich antykapitalizm, feministyczność czy queerowość nie są jak te właściwe ruchom społecznym; unikają standardowych dróg politycznych i ich celów, wy-

<sup>10</sup> Tym był słynny czarny blok podczas protestów przeciwko WTO w 99' – autonomiczną inicjatywą zrealizowaną obok pokojowej demonstracji.

znacząc swoje własne (porównaj antykapitalizm insurekcji czy Food not Bombs z antykapitalizmem marksistowskich partii czy związków zawodowych). W projektach równie ważne – jeśli nie ważniejsze – jest też wszystko to, co robią *dla nas*: że sprawiają nam radość, dają sprawczość i napędzają do dalszego działania. Istotny jest tu nie tylko jakiś zamierzony cel, a również wszystko, co dzieje się „przy okazji” (np. to, jak bardzo zmienia się sposób życia tych osób, które mieszkają na blokadzie wycinki). Jednak to, czy projekty pozostają antypolityczne, czy zostają upolitycznione, jest kwestią tego, co się z nimi robi.

Ci, którzy są zaangażowani w standardową działalność polityczną, najczęściej wybierają sobie te projekty, które mogą jakoś zaprzęgnąć do swoich celów, a całą resztę odrzucają<sup>11</sup> – jak to każda siła rekuperująca. Te z nich, które zostają zawłaszczone, są często ograniczane i ukierunkowywane na spójny z ich polityką cel. To, jak wiele z nich jest odrzucanych, bo na nic się z punktu widzenia polityki nie przydadzą, wskazuje z kolei na ten silny, często nieusuwalny pierwiastek antypolityczności właściwy projektom. Bo podczas gdy ruchy, nawet prefiguratywne, zawsze są jedynie drogą do celu (ruch anarchistyczny nie jest społeczeństwem bezpaństwowym tylko drogą do niego itd.), projekty mogą być, i często są, celami *samymi w sobie*, osiąganymi bezpośrednio i natychmiastowo, nie drogą politycznej walki (np. każdy Food ma nakarmić ludzi i podczas każdego Fooda ten cel się realizuje). To, co faktycznie osiągają, dla zaangażowanych ma o wiele większą wartość

<sup>11</sup> W *Between Infoshops and Insurrection* Joel Olson krytykuje postrzeżoną wadę amerykańskiego środowiska anarchistycznego, które zdało się porzucić budowanie ruchu na rzecz dwóch tytułowych modeli. Argumentuje, że każdy ruch potrzebuje zarówno swoich przestrzeni, tak jak każda rewolucja musi być poprzedzona insurekcją. Te dwie rzeczy – tworzenie autonomicznych przestrzeni i angażowanie się w powstania przeciwko władzy nie są oczywiście jedynymi rzeczami, które amerykańskie osoby anarchistyczne robią, a sam esej jest raczej ćwiczeniem w zawłaszczeniu niż dobrym opisem ich strategii.

bezpośrednią. W porównaniu ze zmasowanym niszczeniem mienia podczas demonstracji (które niestety często kończy się kotłami pol\*cyjnymi i masowymi aresztowaniami), ataki ALF<sup>6</sup> i ELF<sup>7</sup>, wykorzystujące model spontanicznego i nieprzewidywalnego ataku, są bardzo skuteczne – nie trzeba długo szukać, by się o tym przekonać. ALF i ELF są jednak bardziej znanymi przykładami, a oprócz tego istnieje jeszcze wiele ataków samotnych wilków. Te zindywidualizowane ataki mają tę zaletę, że są przeprowadzane w najbardziej przypadkowy, nieprzewidywalny sposób, a jednocześnie emanują odwagą i siłą, jaką może posiadać jedna zdeterminowana jednostka. Formalnie zorganizowane ruchy, które wymagają masowej mobilizacji i czasu na „edukację”, są daremne; podobnie jak formalnie zorganizowane milicje, oba te ruchy wpadają w pułapkę przewidywalności i infiltracji.

Spójnie rzecz biorąc, ludzie częściej boją się osobistej unikalności, niż ją akceptują. Jeśli nie można jej kontrolować, wtłoczyć w masę, czy wręcz wyeliminować, stanowi zagrożenie dla ciągłości ugruntowanej tożsamości społecznej. Załamanie się kontroli i stabilności często wywołuje panikę u władzy. Indywidualizm, który odrzuca logikę podporządkowania, staje się bezgraniczny w eksploracji osobistego potencjału. Ten nierządny potencjał zagraża skolektywizowanemu bezpieczeństwu społecznej kontroli i przewidywalności. Podobnie jak strategia spontanicznego ataku, uzbrojone w chaos pragnienie jest jak dzikość, którą cywilizacja próbuje udomowić; zdeterminowane i wytrzymałe.

<sup>6</sup> przyp. red.: ALF (*Animal Liberation Front*) – międzynarodowy, pozbawiony przywództwa, zdecentralizowany polityczno-społeczny ruch oporu, angażujący się akcje bezpośrednie w proteście przeciwko okrucieństwu wobec zwierząt; przez krytyków nazywany organizacją terrorystyczną.

<sup>7</sup> przyp. red.: ELF (*Earth Liberation Front; Elves*) – zbiorowa nazwa autonomicznych jednostek lub komórek, które używają „sabotażu gospodarczego i walki partyzanckiej, aby powstrzymać eksploatację i niszczenie środowiska”; w 2001 uznane przez FBI za organizację terrorystyczną.

pol\*cja znów kogoś zabije, na wybory prezydenckie czy konwergencję<sup>5</sup>? I choć pomoc innych może potencjalnie wzbogacić nasze przestępcze doświadczenie, to jednak przeprowadzając własne, zindywidualizowane ataki, wiele można się o sobie nauczyć. Wszystko – poczynając od planowania, przez opanowywanie paniki, po wykonanie zadania – odczuwa się inaczej, gdy nie dzieli się tego z innymi.

Przeprowadzając indywidualistyczny atak, nie jest się wyalienowanx z działania. Wszystko jest oceniane bezpośrednio, osobiście i w czasie rzeczywistym; atak staje się wtedy bezpośrednim wyrazem jednostki. Bez ideologicznego przewodnictwa przyszłej utopii czy siły wyższej, ani motywacji zapewnianej przez skolektywizowaną tożsamość, jednostka staje się i katalizatorem, i twórczynią swojej anarchii. Przeciwnie do skutecznego światopoglądu jest tylko tak silny, jak silnie się go trzymamy. Zniewolenie czyjegoś istnienia jest tylko tak mocne, jak jego zindywidualizowane podporządkowanie.

Jedną z rzeczy, która przychodzi na myśl, gdy mowa o tworzeniu anarchii, jest unikalność. Każda osoba zawsze nawiązuje unikalną relację ze swoimi działaniami. Ze strategicznego punktu widzenia, w doświadczeniu ataku samotnego wilka tkwi unikalność. Nawet gdy przeprowadzane przez małe grupy ufających sobie jednostek, ataki komórkowe oferują unikalną perspektywę na akcję

<sup>5</sup> przyp. red.: konwergencja – forma protestowej mobilizacji i organizacji, zapoczątkowana w Bitwie o Seattle w 1999 roku. Konwergencje miały miejsce przede wszystkim wokół różnych wydarzeń związanych z ruchem antyglobalizacyjnym (np. antyszczepionek) i odgrywały rolę koordynacyjną pomiędzy wieloma różnymi grupami biorącymi w nich udział. Cechuje je różnorodność taktyk (od pokojowego protestu po walki z pol\*cją i niszczenie mienia), duża liczba przyjezdnych aktywistów, łączenie ich z walkami miejscowych i podejmowanie decyzji za pomocą konsensusu. Niektóre z nich próbowały również budować struktury, które miałyby przetrwać po konkretnych mobilizacjach, wielu z nich jednak się to nie powiodło.

niż to, co potencjalnie mogłoby zostać osiągnięte. Dlatego niczego dla nich nie zmienia to, że wiele z tych projektów wcale nie przybliża nas do rewolucji społecznej czy „stworzenia samorządnego społeczeństwa, tworzonego na zasadzie dobrowolności”<sup>12</sup>. Nawet więcej – dzięki temu, że tworzące projekty osoby nie ograniczają się do reagowania na opresję, najpewniej nie przestałyby ich realizować nawet gdyby opresja zniknęła. Projekty będą trwały dalej, nawet gdyby jakiś radykalny ruch społeczny odniósł sukces, czy jakaś rewolucja się powiodła<sup>13</sup>.

Ci, którzy traktują je instrumentalnie (pomyśl o osobach, którzy myślą o Food Not Bombs jako o narzędziu rekrutacyjnym do „ruchu”, nazywając je „wstępem do dalszego aktywizmu” albo narzędziem propagandowym) robią z projektów swoją politykę. To samo dzieje się wtedy, gdy wokół danej praktyki obudowuje się ruch (jak stało się na przykład w przypadku skłotingu). Jeśli z kolei skupimy się na projektach jako celach samych w sobie, wtedy rzeczywiście będziemy mieli szansę przebić się przez *status quo* i przez ograniczenia polityki.

**Projekty są też często bardziej inkluzywne.** Zamiast działania na podstawie postrzeganej wspólnej ideologicznej tożsamości (wszyscy jesteśmy anarchistami, więc powinniśmy współpracować

<sup>12</sup> *Płaszczyzna ideowa Federacji Anarchistycznej*

<sup>13</sup> Mówi się, że nawet jeśli byłby jakiś zwycięski ruch rewolucyjny, to i tak trzymalibyśmy się swojej aktywności i swoich projektów; a poza tym, że nawet gdyby zostało zaprowadzone wolnościowe społeczeństwo, to i tak pozostalibyśmy elementem wywrotowym, którzy prze dalej. Novatore: „Każde społeczeństwo, które by zbudować, będzie miało swoje ograniczenia. A poza granicami każdego społeczeństwa niesforni i bohaterscy włóczędzy będą wędrować ze swoimi nieokiełznanymi i dziewczymi myślami... planując coraz to nowe i straszliwe wybuchy rebelii.” Shahin, osoba autorska książki *Nietzsche and Anarchy*: „W każdym razie, nawet gdyby ktoś mnie przekonał, że Partia czy Konfederacja mają jeszcze szansę na dokonanie wielkiej rewolucji, to i tak raczej się nie zapiszę. Może będę walczył na tych samych barykadach, ale pozostanę anarchicznym elementem z własnymi projektami.”

wać; wszyscy jesteśmy lewicowcami, więc powinniśmy współpracować) czy jakiegoś dokumentu (programu, statutu), projekty funkcjonują na podstawie *afinicji* – różnej natury zbieżności pomiędzy osobami. Powstają wtedy, gdy spotyka się kilka osób ze zbieżnymi pragnieniami, perspektywami i chęcią zrobienia czegoś wspólnie. Dzięki temu są bardziej otwarte, bo nie wymagają ścisłej ideowości – podczas gdy ruch anarchistyczny budują anarchiści, w projektach często uczestniczą bardzo różne osoby; niekoniecznie jakoś konkretnie zideologizowane, choć niejednokrotnie bardziej radykalne niż najbardziej anarchistyczni z anarchistów. Można powiedzieć, że projekty wykraczają poza ścisłe środowisko czołowych działaczy różnych bardziej znanych grup aktywistycznych i że często angażują się w nie osoby z szerszego środowiska anarchistycznego, ale to byłoby niedopowiedzenie. Idą dalej – często wytworzą własne środowiska, bo ich częścią są też niekoniecznie osoby anarchistyczne. Po tym też ostatecznie widać antypolityczność projektów: ich cele są na tyle *ich* i na tyle nie pokrywają się z celami radykalnych ideologii, że mogą przyciągnąć bardzo różne osoby, nie tylko radykałki.

Projekty to jednak tylko jedna z dróg, którą można pójść. Jeśli chce się przebić przez *status quo*, przez mury polityczności, to oprócz nich jest jeszcze to, co zawsze było poza polityką – po prostu zwykła *anarchia*. Ta anarchia nie ma wiele wspólnego z anarchizmem – jest eksperymentacją z różnymi działaniami; nieuporządkowaną aktywnością na niezbadanym terenie (poza polityką, w tym polityką anarchistyczną). To nie żaden model, utopia, „wciąż oddalający się horyzont”<sup>14</sup> – to anarchia, którą się *żyje*, którą się *robi*. To nasza aktywność. Paradoksalnie, często nie ma niczego wspólnego z osobami anarchistycznymi, bo nie tylko one są w sta-

<sup>14</sup> Utopia, która nigdy nie zaistnieje w przyszłości, ale jest motywacją do ulepszania świata tu i teraz. W skrócie, najczęściej uzasadnienie dla reformizmu.

cjału indywidualizmu, wielu osobom trudno jest go eksplorować. Czy więc to, że wielu ludzi ma trudności z wyobrażeniem sobie siebie jako niezależnych, samowystarczalnie uzbrojonych survivalowców, naprawdę jest czymś zaskakującym? Wiele z tego, co w USA uchodzi za „anarchizm”, ma korzenie w kolektywistycznej perspektywie, która bardziej szczyli się „wspólnotą”, „ruchem” czy „komuną” niż indywidualistyczną siłą. Czy to, że tak wiele samoidentyfikujących się anarchistek zmagają się z niewystarczającą motywacją do działania, o ile nie są związane z grupą, organizacją lub ruchem, naprawdę jest czymś zaskakującym?

Anarcho-nihilistyczną krytykę organizacji można podsumować jednym zdaniem – to napięcie pomiędzy jednostką a kolektywem. Jasne, będę pierwszą osobą, która powie, że coś takiego jak czarny blok podczas J20<sup>4</sup>, siejący spustoszenie na ulicach, był cholernie fajnym doświadczeniem! Rozumiem, że w liczebności jest siła, awanturnicza ekscytacja, a czasami nawet bezpieczeństwo. Zdaję sobie również sprawę, że pomoc wzajemna i wsparcie czynią cuda, jeśli chodzi o pomaganie sobie nawzajem – na więcej sposobów, niż jestem w stanie wymienić. Ale co z tą samą siłą, tą samą awanturniczą ekscytacją i bezpieczeństwem w zindywidualizowanych atakach samotnego wilka?

Czy w świadomości, że każdy dzień może być okazją do akcji bezpośredniej – że nie musi nas motywować pol\*cyjne morderstwo czy moralne oburzenie – nie tkwi siła? Czy osobiste eksperymentowanie z konspiracyjnymi działaniami, przyływ adrenaliny podczas ucieczki z miejsca zbrodni, albo ochrona zapewniona przez samodzielne zaplanowanie, zabezpieczenie i przeprowadzenie akcji w miejscu i czasie, którego najmniej spodziewa się pol\*cja, nie są ekscytujące? Po co czekać na kolejną demonstrację, na to, aż

<sup>4</sup> przyp. red.: *DisruptJ20* (dosł.: Zakłócić J20) – akcja protestacyjna przeciwko inauguracji prezydenckiej Donalda Trumpa, która odbyła się 20 stycznia 2017 r.; wiązała się z dużą mobilizacją osób anarchistycznych.

na znoszenie lat niewoli płacowej w nadziei na przyszłe bezpieczeństwo finansowe w kapitalizmie. Tak samo odmawiam poświęcenia mojego dzisiaj na budowanie komun w nadziei na przyszłą komunistyczną utopię.

Moja anarchia nie może być określona ani przez kapitalizm, ani przez komunizm: jest nienawiścią do obu. To, co robię, nie musi być motywowane jakąś przyszłą utopią – wystarczy mi osobista obsesja na punkcie obecnego, nierządzonego przez poddaństwo życia. Moje działania motywuje gniew i pogarda dla tego techno-industrialnego kosmaru. „Komuna” wymaga poświęcenia mojego indywidualizmu w zamian za członkostwo; jak maszyna potrzebuje mojego wolnego czasu i energii do jej utrzymania.

Wyśmiewam tych Tiqqunistów, Niewidzialny Komitet i ich apostołów za próbę sprzedania insurekcji „masom”<sup>3</sup>. Ich „podręcznik terroryzmu” jest jedynie tekstem biblijnym przedstawiającym się jako „prawda”, którą ludzie są „zmuszeni wybrać”, jeśli pragną czegoś innego niż dzisiejszy świat. To nadmierne uproszczenie celowo eliminuje tych, którzy przekierowują siłę swojego indywidualizmu w stronę emancypacyjnej destrukcji, a nie poddają się „odtworzeniu warunków innej społeczności”.

Widzę to tak – to ja samx najbardziej nadaję się do określenia i zdobycia mojej wolności. Jestem odpowiedzialnx za moje własne życie, wolność i atak konieczny do uzyskania obu. Jeśli nie priorytetyzowałxbym tej osobistej odpowiedzialności, popadłxbym w zależność, która stworzyłaby odpowiednie warunki dla autorytarnej, społecznej hierarchii, normalizującej moją własną bezsilność.

W obliczu przytłaczającej liczby mechanistycznych ról społecznych i tożsamości, które domagają się zrezygnowania z poten-

<sup>3</sup> przyp. red.: Chodzi o *Insurekcję, która nadchodzi*, książkę, która zyskała w Ameryce sporą popularność i stała się obiektem krytyki (zdaniem red. niesłusznej) ze strony osób anarcho-nihilistycznych za jej bardziej komunistyczne, a mniej indywidualistyczne zacięcie

nie ją wzniecać. Wszystkie osoby, które używają tego określenia by nazwać swoją aktywność, łączy po prostu anarchiczna negacja polityki. Jeśli lewica – i ogólniej, polityka – to sztuka kompromisu („co możemy zrobić, żeby nie zrazić ludzi do ruchu; jak możemy budować left unity; chcę socjalizmu, więc będę popierać socjalistyczne partie”), to anarchia jest bezkompromisowa i bezpośrednia w swoim działaniu. Dzięki temu może nabierać naprawdę różnorodnych kształtów.

To

*coś więcej niż marzenie – to sposób na opisanie tego, co już dziś robimy: tego, jak nasze projekty i pasje do siebie pasują... bez upiększeń*<sup>15</sup>,

ale jest też

*bezsztaltnym, płynnym, organicznym doświadczeniem obejmującym wielopłaszczyznowe wizje wyzwolenia, zarówno osobiste, jak i zbiorowe i zawsze otwarte*<sup>16</sup>,

a za Goldman mogłybyśmy powtórzyć, że

*jest żywą siłą obecną w zdarzeniach naszego życia, nieustannie stwarzającą nowe warunki*<sup>17</sup>.

Anarchia otwiera nam drogę do wszystkiego tego, co nie może się pomieścić w polityce i jej formach.

<sup>15</sup> *Anarchia w Erze Dinosaurów*, The Curious George Brigade

<sup>16</sup> *What is Green Anarchy?* w pamphlecie *Back To Basics #4*, Green Anarchy collective

<sup>17</sup> *Anarchizm – co właściwie oznacza?* w *Anarchizm i inne eseje*, Emma Goldman

Dobrze obrazuje to przykład *Bash Back!*. Queerowe osoby będące jej częścią nie są po prostu queerowymi osobami anarchistycznymi, a tego, co robią, nie można po prostu nazwać „queerowo zabarwionym anarchizmem”<sup>18</sup>. „Nie była to po prostu grupa czy organizacja, a raczej bojowa tendencja queerowych jednostek”<sup>19</sup>. To, co robiły, nie wynikało z ich przekonań politycznych czy ideologii, a z ich codziennego życia i queerowego doświadczenia świata i była to „raczej pewna naturalna kolej rzeczy niż jakkolwiek aktywistyczny byt”<sup>20</sup>. Na pierwszy plan wychodzi więc to, kim są, co robią i jaki to w związku z tym przyjmuje kształt – i co ważniejsze, nigdy nie staje się niczym innym. Ich anarchią były „bójki w barach, ucieczki przed linczem, glamdalizm”<sup>21</sup>, atakowanie domów heteroseksistowskich morderców, całkowity chaos, rzekome płądrowanie, dyskusje o teorii, dzielenie się technikami samoobrony, przyjacielskie spotkania, pobicia, nabywanie dużych ilości gazu pieprzowego i podejmowanie prób wyzwolenia seksualnego”<sup>22</sup>. W skrócie, *Queer UltraViolence*.

Warto też powiedzieć, że anarchia jako taka pojawia się w całej tak zwanej historii. W przeciwieństwie do anarchizmu, który jest zjawiskiem z bardzo wyraźną genealogią (najczęściej rozpoczynającą się od Proudhona, „pierwszego anarchisty”), anarchia to coś, co było zawsze, od kiedy słowo „polityka” w ogóle powstało.

<sup>18</sup> *Queer Anarchy after Leftism* w antologii *Queer Ultraviolence* red. Fray Baroque, Tegan Eanelli

<sup>19</sup> *Wprowadzenie*, Fray Baroque w antologii *Queer Ultraviolence* red. Fray Baroque, Tegan Eanelli

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> przyp. red.: org. *glamdalization* (też: *glamdalism*) – neologizm utworzony od ang. *glam* (uroczy, efektowny, wyjściowy) i *vandalization* (wandalizm); kreatywny, świadomie „kiczowaty” i ostentacyjny rodzaj wandalizmu, często z użyciem farb w jaskrawych kolorach i brokatu.

<sup>22</sup> *Wprowadzenie*, Fray Baroque w antologii *Queer Ultraviolence* red. Fray Baroque, Tegan Eanelli

styczne jednostki wysyłają sygnały dymne sabotażu w solidarności z innymi osobami, które przywdziewają noc jak kominiarkę. Wraz z destrukcją, jednostki te spletają się w nieformalną globalną sieć dzikiego buntu, pozostawiając za sobą łańcuchy strachu i zinternalizowanej wiktymizacji.

Nawet w erze prezydentury Trumpa „masy” nadal nie chwyciły za broń i nie obaliły establishmentu. Podczas gdy anarcholewicowe osoby organizatorskie reklamują swoje grupy w pełnych rywalizacji konkursach popularności, przemoc faszystu, ubóstwa i pol\*cyjnych egzekucji trwa nadal. Zindywidualizowane, spontaniczne wyłomy w cywilizowanym porządku nadają kształt działaniom wojennym, które prawie zawsze podkopują państwową infiltrację i zarządzanie. Poprzez transformację anarchizmu obywatelskiego w zdziczałą rebelię, anarchia staje się antypolitycznym życiem pełnym illegalizmu, dostępnym dla każdej jednostki odważnej na tyle, by zdziścić i zrobić rozpierdol.

Autorytarni „rewolucjoniści”, którzy niosą komunistyczne biblie wypełnione „lepszymi przyszłościami”, to banda drapieżników, zniechęcająca do indywidualistycznego samostanowienia i obierająca sobie za ofiary najbardziej podatnych na hasła grupowo-myślenia<sup>2</sup>, takie jak „nadzieja” i „wspólnota”. Potem wierzy się w binarną wizję świata i wybiera się w jej ramach jedną ze stron: znaleźć Przyszłość pełną szczęścia albo w bogactwach kapitalizmu, albo we wspólnotowości komunizmu.

Dla mnie, obie te Przyszłości są takim samym widmem, jak autorytarna władza, której potrzeba, by je stworzyć; nie zgadzam się

<sup>2</sup> przyp. tłum.: org. *groupthink* – syndrom grupowego myślenia, „gromadomyślenie”; termin oznaczający uleganie ograniczającej sugestii i naciskowi grupy, której jest się członkiem; konformizm albo dążenie do harmonii grupie skutkuje nieracjonalnym lub dysfunkcyjnym wynikiem podejmowania decyzji – może wywołać wśród członków tendencję osiągania konsensusu się za wszelką cenę.

Kpię też sobie z autorytetu psychiatrii, obstając przy wrogości wobec behawioralnej standaryzacji. Według neurotypowego społeczeństwa jestem absolutnie pojebanx, ale w oczach szaleńców żyję i mam się dobrze! Binarność szaleństwo/poczytalność jest socjoekonomiczną pułapką, która kryminalizuje antyspołeczne zachowania i kapitalizuje na emocjonalnym nieszczęściu. Mając za sobą doświadczenie uwięzienia w zakładzie psychiatrycznym i odrzucenia leków, pozostaję niepodporządkowanx: na moją depresję, wywoływaną przez cywilizowane społeczeństwo, nie ma lekarstwa. Na moją niesforną niekompatybilność ze skolektywizowaną uległością nie da się niczego przepisać. Nie zgadzam się na uspokojenie mojej nienawiści do władzy i tego cywilizowanego społeczeństwa, które ją utrzymuje.

Niektórzy zachęcaliby mnie nawet, bym uległ kulturze odużniania się, która rozmazuje obraz trzeźwej rzeczywistości – a to właśnie trzeźwość zamieniam w broń przeciwko potulnym, nałogowym wygodom toksycznego eskapizmu. Kolonialny establishment niczego nie chce bardziej, niż podporządkowania mojej „dzikości” przez uzależnienie lub nałogowe picie. Moja trzeźwość jest zdziłałym, zaprzysiężonym wrogiem cywilizacji przemysłowej.

**Nie ma nadziei, nie ma przyszłości: niech rozpoczną się przygody!**

Nie chcę tworzyć nowych teorii czy kolejnych analiz, by prze-filtrować przez nie świat; chcę zniszczyć ideologiczne łańcuchy, które nie pozwalają mi doświadczać go bezpośrednio. Nie chcę rozplanowywać innego świata; chcę doświadczyć utopii, *tu i teraz!*

Tym, co odróżnia lewicowość od mojej nihilistycznej anarchii, jest pragnienie wykorzystania teraźniejszości jako najlepszego momentu do ataku, co kończy się indywidualistyczną wojną z wszelkimi rządami i kontrolą społeczną. Podczas gdy lewicowcy spędzają lata w uniwersyteckich salach wykładowych, próbując uczynić lewicowość możliwą do przełknięcia przez „masy”, jakieś nihili-

Anarchia tkwi w bogatej historii walk i powstań osób queerowych<sup>23</sup>. Anarchicznymi można nawet nazwać niektóre plemiona łowców-zbieraczy. Jako że anarchia to coś, co wykracza poza politykę, od zawsze żyła też wewnątrz i pomimo anarchizmu. Słynny cytat z Goldman „jeśli nie mogę tańczyć to nie moja rewolucja” był jej odpowiedzią na napomnienie jednego z anarchistycznych towarzyszy, według którego jej zapamiętały taniec „nie był godny kogoś, to miał stać się wpływowy w ruchu anarchistycznym.” Jej „frywolność zaszkodziłaby jedynie Sprawie”<sup>24</sup>. Anarchią była wrogość Galle-aniego czy innych insurekcjonistów wobec związków zawodowych i organizacji pracowniczych, bo widzieli w nich siłę pacyfikującą proletariat. Anarchia wielokrotnie okazywała się zbyt radykalna nawet dla samych anarchistów, którzy starali się na różne sposoby ją ośwoić (mówiąc na przykład, że „Anarchia jest Matką Porządku”).

Anarchia o której mówimy może być więc rozumiana jako „wskrzeszenie anarchizmu jako personalnego podejścia do życia”<sup>25</sup>. W przeciwieństwie do tych, którzy się jej boją (w tym niektórych osób anarchistycznych), my nie cofamy się przed anarchią; to najbardziej radykalna, antypolityczna wizja, negacja wszelkiej władzy, afirmacja pełnej autonomii i samostanowienia – i bardzo dobrze. W przeciwieństwie do prawicy, która choć bardzo głośno mówi o swojej antylewicowości, to potrzebuje jej dla swojego istnienia, osoby po lewicy decydują się na anarchię, bo jest ona jedyną wizją, dzięki której można w ogóle marzyć o jakimkolwiek przekroczeniu lewicy. Tylko ona jest w stanie przebić się przez całość obecnego stanu rzeczy. Anarchia zawsze była,

<sup>23</sup> Więcej w *'Hell Hath No Fury': A Chronology of Genderfuck Insurrection*, Gender Mutiny. Najwcześniejszy podawany tam przykład queerowej walki pochodzi z 390 roku n.e.

<sup>24</sup> *Living My Life*, Emma Goldman

<sup>25</sup> *Days of War, Nights of Love: Crimethink for Beginners*, CrimethInc.

zawsze będzie i zawsze pozostanie wartościowa przez wzgląd na siebie samą.

„Anarchizm umarł, niech żyje anarchia!” – wykrzykują polewicowe osoby – *Anarchia dla samej Anarchii!*

## Głosy spoza lewicy

Próba wyjścia poza lewicę oznacza również wyjście poza kanony teoretyczne. Teoria przez wielkie T już dawno przestała większość z nas interesować – głównie przez to, że obecnie nie ma już znaczenia. To prawda, że większość z niej jest już dość stara, jak i to, że pomiędzy nią a czasami współczesnymi jest wielka dziura, której nie da się w żaden sposób zasypać. Żyjemy dzisiaj w innych warunkach, na które ta często nie jest skrojona. Jednak nawet ta „nowa” teoria lewicowa jest dla nas tak samo niewystarczająca jak ta stara. To dlatego, że największym naszym problemem jest jej natura, nie jakkolwiek przestarzałość czy treść.

Dla uproszczenia można powiedzieć, że stara lewicowa teoria przyjmowała głównie dwie postaci – marksistowską i anarchistyczną. W marksizmie są przede wszystkim *teoretycy*, których słowa i formułacje pozostają wpływowe w bardzo dalekiej perspektywie; to od nich pochodzą szkoły myślenia albo nawet państwowe ideologie. Mamy więc samych marksistów, ale i marksistów-leninistów, maoistów czy luksemburgistów. Anarchizm z kolei, choć również lubi się ze swoimi teoretykami, ma zdecydowanie większą tendencję do nazywania swoich nurtów według danej *praktyki*; mamy więc anarcho-komunistów, insurekcjonistów czy indywidualistów<sup>26</sup>. Oba te podejścia charakteryzuje jednak to samo: ostatecznie zawsze opierają się na jakichś *usystematyzowanych myślach*, czy to na nurcie, czy odłamie,

<sup>26</sup> *Fragменты антропологии анархистической*, David Graeber

opartą o najmniejszy wspólny mianownik politykę tożsamości. To wszystko jest dla mnie Upolitycznioną Stagnacją. Więcej czasu i energii poświęca się na ideologiczne budowanie idealnej przyszłej utopii, niż na atakowanie istniejącego społeczeństwa-więzienia w teraźniejszości.

Tego typu (wyczerpujące) dyskusje nie podsycają mojego pragnienia dzikiej eksperymentacji i illegalistycznej przygody. Kiedy mówię o „dzikości”, mam na myśli unikalną złożoność indywidualnych doświadczeń i emocji, która wymyka się upolitycznionemu ograniczeniu analitycznego pomiaru. Kiedy z kolei mówię o „illegalistycznej przygodzie”, chodzi mi o rozwój osobisty w jego pełnym rozkwicie i samowyzwolenie poza granicami prawa i porządku.

Moją „dzikość” określa indywidualizm zrodzony ze stosunku anarchii i nihilizmu; nie da się jej uchwycić i zamknąć ani w społecznie skonstruowanych tożsamościach, ani w ubóstwie lewicowej ideologii. Nielegalność mojego dzikiego buntu przeciwko cywilizacji przemysłowej czyni mnie współnikiem wszystkich dzikich istot, zaciekle odrzucających społeczne udomowienie. Moja „dzikość” jest eksploracją pełnych przygód, nieznanych doświadczeń życiowych kryminalnej, antyworkerystycznej anarchii. Moje doświadczenia są unikalne, ciągle zmieniające się i moje własne; rozwalają tym samym na kawałki założenie, że można je określić opartą na tożsamości przynależnością do jakiejś konkretnej grupy. Polityka tożsamości jest dla mnie śmiechu warta, odrzucam jej gloryfikowaną wiktymizację i reprezentację. Zamiast przyjmować preten-sjonalną rolę pol\*cji tożsamościowej<sup>1</sup>, biorę na celownik mentalne więzienia mojej własnej klasy, rasy i przypisanej płci.

<sup>1</sup> przyp. tłum.: org. *identity policing* – wyrażenie oznaczające roszczenie sobie prawa do orzekania o czyjejś identyfikacji, subiektywne wykluczanie osób spod parasola danego pojęcia; często wynika z podświadomego lęku lub jest reakcją obronną, kiedy z daną etykietą zaczyna utożsamiać nowa grupa.

kogo mam czekać? A na kogo z kolei czekają oni? Przyszłość jest bogiem, któremu trzeba być posłusznym kosztem swoich naglących pragnień, by zapewnić sobie będące poza naszym zasięgiem członkostwo w nieistniejącej utopii.

Przyszłość jest hologramową projekcją marzeń i obietnic, które są odrzucane przez teraźniejszość. Politycy i inni autorytaryści, dążący do długoterminowej dominacji, często społecznie wykorzystują Przyszłość, by żerować na naszym strachu przed życiem chwilą. Przyszłość udomawia dzikie pragnienia, ograniczając ich zdolność do eksplorowania spontanicznych, nieprzewidywalnych doświadczeń.

*Dzisiaj* jest tu i teraz, jak niezapisana karta, prosząca się o bycie wypełnioną przez moją pomysłową, destrukcyjną kreatywność. Czy odważę się marzyć o czymś więcej, niż o świecie-więzieniu, pełnym materialnego bogactwa, trendów mody i workeryzmu? Czy powinienem ulec dzikiemu hedonizmowi wymierzonemu w monolit kolektywizowanej nędzy? Tak! Wbrew ewangelii Przyszłości, moja anarchia jest awanturniczą celebracją *teraźniejszości!*

Przyszłość jest sprzeczna z każdą dziką insurekcją, która odrzuca upolitycznioną stagnację. Kiedy mówię „upolityczniona stagnacja”, odnoszę się do polityki czekania na to, „aż dojrzeją warunki”. Kiedy z kolei mówię „dzika insurekcja”, odnoszę się do priorytetyzowania natychmiastowego ataku, zakorzenionego w indywidualistycznym, nieokiełznanym pragnieniu wolności. Lewica lubi rozwlekłe akademickie debaty i dyskusje, próbując przedfiniować rewolucję w ograniczonych ramach cywilizowanego społeczeństwa. Z jednej strony masz coraz szerszą, politycznie poprawną terminologię, którą należy przyswoić i zapamiętać, a także ciągle zmieniające się metody „edukowania ludu” – to rzeczy, które mają nadać kształt przyszłemu społeczeństwu – a z drugiej strony: rywalizację grupy własnej i obcej, igrzyska opresji i

szkole myślenia, doktrynie czy jakkolwiek by tego nie nazwać. Taka systematyzacja sprzyja zastości poglądów, podziałom i wytwarza separację pomiędzy „teorią” i „praktyką”. Przez to to, co robimy, nie wynika z nas i naszego życia, tylko jest realizowaniem takiej czy innej teoretycznej wizji. To patrzeć na siebie i innych oczami teorii, z perspektywy, która nie jest nasza własna.

Lewicowa teoria od zawsze żyła też w wewnętrznej sprzeczności – z jednej strony pozowała na ludowość, bycie po stronie mas i dla mas, a z drugiej strony była pełna akademickości i filozofowania nieprzystępnego dla „zwykłego człowieka” i aspirowała do „kierowania” tymi masami. (Od tego wolna nie jest nawet anarchistyczna teoria, która też twierdzi, że wie co jest najlepsze dla ogółu ludzi i stara się to zrealizować przez bardziej pośrednie kierowanie ruchami i powstaniem społecznymi) Przez to lewicowa strategia polityczna sprowadza się zwykle do „edukacji, agitacji i organizacji”, prób rozwiązania problemu, który lewicowcy sami stworzyli: przepaści pomiędzy nimi a całą resztą ludzi. Jednocześnie jest to też wyłączenie „zwykłych ludzi” z narzędzi ich własnego wyzwolenia i wręczenie jej w ręce teorii i radykałów, którzy muszą ich z niej podszkolić. To dlatego ta teoria często sprowadza się do sloganów i kończy się na próbach rekrutacji do swojej rewolucyjnej grupy.

Teoria o której mówimy my, wygląda radykalnie inaczej, podobnie jak stosunek, który mają do niej osoby po lewicy. To próba wywołania myślowej anarchii.

Przed wszystkim, nie kończy się systematyzacją myśli i wynikającym z niej paternalistycznym podejściem do innych. Stawia przede wszystkim na *przejęciu środków teoretyzowania*, na teorii nieformalną i nieakademicką (tym samym sprzeciwiając się specjalizacji i specjalistom od teorii). Jest po prostu myśleniem, które nie przybiera żadnego konkretnego i finalnego kształtu; twórczością osób tworzących projekty i starających się jak najbardziej ekspery-

mentować z anarchią. To teoria tworzona przez nas, w oparciu o nasze życie i nasze doświadczenia, na nasze potrzeby, patrząca z naszego punktu widzenia<sup>27</sup>. W tym przypadku, teoria przestaje być czymś, co jest jedynie spisane na papierze i co czeka na przeczytanie. By ją poznać, nie trzeba otwierać żadnych kanonicznych książek – to, z czego wynika i co ją napędza, to właśnie wy-myślenie się z tego, co spisane i przyjęte.

Ta teoria nie ma formy wykładu, prelekcji czy przemówienia, a dyskusji i rozmowy. Nie da się jej innym wygłosić, wyłożyć. To nie prowadzona przez uświadomionych radykałów edukacja innych, a przestrzeń wymiany i ciągłego tworzenia pomiędzy równymi sobie osobami. Teoria, której często nie da się nawet przeczytać, a trzeba ją usłyszeć. Tę teorię spotkasz w naszych rozmowach i usłyszysz od osoby, z którą skłotujesz czy z którą idziesz na akcję. To ciągłe dyskusje, które prowadzimy sami ze sobą w głowie. To poranna pogawędka przy kawie, która daje nam siłę do życia i działania. To też te na wpół trzeźwe, ale często głębokie i sensowne rozkminy na imprezach. To wciąż trwający i wciąż zmieniający się proces, teoria o wiele mniej oddzielona od tych, którzy ją tworzą, przetwarzają, wcielają w życie i modyfikują.

Jest silnie zespolona z tym co robimy i jak żyjemy; antypolityczna w tym sensie, że nie odnosi się do niemających wiele wspólnego z naszym codziennym życiem abstrakcji czy związanej z nimi działalności politycznej, a przeciwnie, jest bardzo silnie w nim osadzona. To dlatego w tym przypadku dużo sensu ma mówienie o *aktywności*, nie o teorii i praktyce – bo nawet teoria jest tak głęboko

<sup>27</sup> Jest na to określenie w teorii postlewicowej – posługując się terminem Jasona McQuinna, można by to nazwać „samoteorią”, a właściwie „samoteorią krytyczną”. Jest to teoria o takim właśnie samodzielnym teoretyzowaniu na swoje własne potrzeby, gdzie ty sam jesteś sobie punktem wyjścia, a nie jest on gdzie indziej, jak w przypadku teorii patrzącej oczyma społeczeństwa. Ale raz, że nazwa trochę zawęża samo zjawisko, a dwa, że tu podkreślę trochę inny aspekt takiej teorii i tego, na co pozwala.

O pułapce przyszłości i radykalnie innym pojmowaniu czasu  
O innej, indywidualistycznej podstawie do działania  
O utopii, którą można przeżyć tu i teraz

*Ten tekst jest dedykowany mojemu drogiemu przyjacielowi Milesowi „Artowi Phoenixowi”, a także pamięci:*

*15-letniego włoskiego indywidualistycznego anarchisty Anteo Zamboniemu, który stracił życie, próbując zastrzelić Benito Mussoliniego w Bolonii 31 października 1926 roku;*

*oraz japońskiej anarchistki i nihilistki Fumiko Kaneko, skazanej za spisek, którego celem było zamordowanie członków japońskiej rodziny cesarskiej, i więzionej aż do jej samobójstwa.*

Słońce, księżyc i gwiazdy nie czekają; bombardują niebo swoją obecnością. Tsunami się nie waha; zwiastuje śmiertelne zniszczenie, zanim pierdolnie. Dlaczego więc ja miałbym czekać? I na



BEZ  
NADZIEI  
BEZ  
PRZYSZŁOŚCI  
NIECH ROZPOCZNA  
SIĘ PRZYGODY

zanurzona w tym, co robimy, że nasze robienie przestaje być jej praktykowaniem. Całość nigdy nie jest rozbijana na części i pozostaje po prostu naszą aktywnością.

To podejście jest o tyle ważne, że nie wpływa tylko na to, w jaki sposób tworzymy, ale też jak odbieramy. To, co słyszymy czy czytamy, przestaje być teraz jakąś potencjalną prawdą, którą można przyjąć albo odrzucić w oparciu o to, co już uważamy (tak w końcu działają ideologie i ideologiczność). Staje się po prostu kolejnym głosem, nie mniej ważnym od naszego, z którym owszem – możemy się zgodzić lub też nie – ale nie stanie się on nigdy ważniejszy od naszego głosu (i to też, a może nawet szczególnie, dotyczy się tego tekstu). Gdyby się stał, byłoby to podporządkowanie się pod czyjeś przywództwo, dosłowne czy też ideowe, a to raczej nie sprzyja anarchii (i ponownie, tak w końcu działają ideologie).

Jeśli też to co sami uważamy przestaje być jakąś świętością, to mniej prawdopodobne jest, że automatycznie odrzucimy inne głosy – prędzej coś sobie z nich dla siebie wyciągniemy. Po lewicy okazuje się, że nie ma niczego poza opiniami, niezależnie od tego jak bardzo popartymi teorią. Klasycznie pojmowana teoria to też w końcu tylko czyjeś *opinie* – nawet jeśli od nazwisk jej twórców tworzy się przymiotniki – więc możemy korzystać z nich i traktować je tak samo, jak traktujemy przemyślenia i głosy naszych osób przyjacielskich. Ostateczną instancją jest każdy z nas, z osobna.

Wobec tego wszystkiego, egoizm, prymitywizm, anti-civ, post-civ, nihilizm, antyspołeczny queer, post-sytuacjonizm, ego-komunizm i tym podobne można więc rozumieć nie jako ideologie, a raczej *tendencje*. To „tendencje w prawdziwym sensie tego słowa”<sup>28</sup> – coś, do czego jesteśmy skłonni. Nie ideologia, program, czy szkoła, której jesteśmy zwolennikami, której zasady przyjęliśmy i nazywamy się od jej nazwy – coś, do czego nas ciągnie,

<sup>28</sup> *Błogosławiony jest płomień: Wstęp do anarcho-nihilizmu i oporu obozowego*, Serafinski

co nas intryguje, co przewija się w naszym myśleniu, czasami je napędzając, czasami będąc tylko jednym z wielu elementów. Nie pozycje, propozycje. Nie ramy, w których funkcjonuje nasze myślenie, a pewna wewnętrzna siła, która go nie dominuje. Coś, co nie przemawia za nas, a przemawia do nas – skłonność, którą wyznaczamy my, nie coś, co kieruje nami<sup>29</sup>.

Gdy funkcjonujemy poza systematyzacją, to nasze głosy nigdy się nie zjednoczą w jeden Głos, albo nawet kilka – bo do jakiejś głowy zawsze przyjdzie kolejna myśl i zawsze wybrzmiewać będą nowe głosy. To między innymi dlatego „teorii postlewicowej” nie da się objąć w jakąś spójną całość. Po lewicy, punkt wyjścia dla myśli jest zawsze gdzie indziej, zawsze w głosie kogoś innego, a punkt końcowy – nigdzie – lub tam, gdzie go sobie ktoś wytoczy.

## Drogi do...

Podobnie jak z kanonami teoretycznymi, chcemy też wyjść poza samą historię – jak bardzo karkołomnie by to nie brzmiało.

Lewicowa wizja jest oparta na linearnej koncepcji historii, dojściu z punktu *a* do *b*, Droga ze Zniewolenia do Wolności. Jej cele i wizje są bardzo mocno dookreślone, a używane środki mają do nich bezpośrednio prowadzić (czy to w sposób pragmatyczny jak w marksizmie-leninizmie, czy prefiguratywny jak w anarchizmie).

<sup>29</sup> Dlatego polewicowe osoby mogą, nawet jeśli trochę żartobliwie, mówić, że są np. *postlewicowym anarchoegoistycznym antycivem degrowthem o illegalistycznej i novatoreanistyczno-nihilistycznej oraz abolicjonistą płciowym KF z naciskiem na immediatyzm i antymarksizm w tym antyworkeryzm sytuacjonistyczno-deleuzoguattariański-postanarchistyczny*, bo żadna z tych charakterystyk nie jest wykluczająca – w przeciwieństwie do lewicy, gdzie nie można być jednocześnie, dajmy na to, anarcho-komunistą i marksistą-leninistą. Dzięki temu osoby po lewicy mogą czerpać z o wiele szerszego dorobku myślowego i być bardziej elastyczne.

nawyk – w rzeczy, które należy robić na rozkaz. Rozważmy to w kontekście tego, co mogą oznaczać takie działania, jak skłoting, wywłaszczanie, „marnowanie” czasu w pracy, robienie graffiti i jak odnoszą się one do bardziej jednoznacznie destrukcyjnych działań.

Ostatecznie, jeśli wyobrazimy sobie *rozmontowanie* cywilizacji, aktywne i świadome *niszczenie* jej, nie po to, by wprowadzić jakiś program czy zrealizować konkretną wizję, ale po to, by otworzyć i nieskończenie rozszerzyć możliwości realizowania siebie i odkrywania swoich możliwości i pragnień – wtedy walka z cywilizacją może stać się sposobem na życie tu i teraz, wbrew istniejącemu porządkowi. Jeśli, zamiast mieć nadzieję na raj, uchwycimy życie, radość i cudowność już teraz, będziemy żyć naprawdę anarchiczną krytyką cywilizacji, która nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek obrazem „prymitywnego”, ale raczej z naszą bezpośrednią potrzebą, by nie być już udomowioną, z naszą potrzebą bycia *unikalną*, nieujarzmioną, niekontrolowaną, bez zdefiniowanej tożsamości. Wtedy znajdziemy sposoby na pochwycenie wszystkiego, co możemy uczynić własnym i zniszczenie wszystkiego, co próbuje nas sobie podporządkować.

Autor: Wolfi Landstraicher

Pierwsze wydanie: Napisane na anty-cywilizacyjny obóz w pobliżu Barcelony

Rok wydania: 2007

odzwierciedla ich „pragnienia”. Cóż, ja inaczej pojmuję pragnienia. „Pragnienia” oparte na abstrakcyjnych i zreifikowanych obrazach – w tym przypadku obrazie „prymitywnego” – są napędzającymi konsumpcją towarów widmami pragnień<sup>9</sup>. Przejawia się to wyraźnie wśród niektórych prymitywistów, nie tylko w konsumpcji książek różnych teoretyków prymitywizmu, ale także w ilości pieniędzy i/lub czasu poświęconej na nabycie tak zwanych „prymitywnych” umiejętności w specjalizujących się w tym szkołach<sup>10</sup>.

Ale to widmo pragnienia, ta tęsknota za obrazem, który nie ma żadnego związku z rzeczywistością, nie jest prawdziwym pragnieniem; obiekt prawdziwego pragnienia nie jest abstrakcyjnym obrazem, na którym się fiksujesz – obrazem, który możesz jakoś nabyć. Odkrywa się go poprzez aktywność i relacje zawiązane w tym świecie, tu i teraz. Pragnienie, tak jak ja je pojmuję, jest w rzeczywistości pędem do działania, do nawiązywania relacji, do tworzenia. W tym sensie jego przedmiot pojawia się dopiero w spełnieniu pragnienia, w jego realizacji. To znowu wskazuje na konieczność niepośredniości. Tylko w tym sensie pragnienie staje się wrogiem tej cywilizacji, cywilizacji, której istnienie opiera się na próbie reifikacji wszystkich relacji i działań, przekształcenia ich w rzeczy, które stoją ponad nami i nas określają, zidentyfikowania ich, zinstytucjonalizowania i skomodyfikowania. Tak więc pragnienie, jako pęd, a nie tęsknota, działa natychmiast, by zaatakować wszystko, co nie pozwala mu się poruszać z pełną mocą. Swój przedmiot odkrywa w otaczającym go świecie, nie jako coś abstrakcyjnego, ale jako aktywne relacje. Właśnie dlatego musi zaatakować ich instytucjonalizację, która zamraża aktywność w rutynę, protokół, zwyczaj i

<sup>9</sup> Poeta William Blake mówił o nich w „Zaślubinach Nieba i Piekła”.

<sup>10</sup> Te drogie szkoły pozwalają tym, którym brakuje pieniędzy, uczęszczać na zajęcia w zamian za nieodpłatną pracę. To forma wyzysku eufemistycznie nazywana „wymianą pracy”, terminem wymyślonym przez lewe skrzydło new age’u – a więc nieuchronnie stękiem bzdur mających na celu ukrycie przemocy.

W tym ujęciu to, czy coś jest wartościowe i warte zachodu, jak się ocenia działalność w danym momencie, bardzo mocno polega na patrzeniu z perspektywy przemian historycznych i ruchów społecznych. Stosuje się odpowiednie środki w odpowiednim czasie (szczególnie w momencie kryzysu) by doprowadzić do pożądanych przemian. Lewicowcy tkwią w rytmie historycznych przypływów i odpływów.

My z kolei chcemy wyrwać się z historii, by móc w końcu robić to, co rzeczywiście chcemy. Chcemy przestać być jej przedmiotem, pozostającym pod wpływem jej praw i uwięzionym w jej biegu, a stać się podmiotami kontrolującymi swój los. W przeciwieństwie do ruchów, które są podległe prawom historii, takim jak „formowanie się, wzrost i upadek”, nasze działania są „siłą, która żyje niezauważona przez prądy historii, poza biegiem wypadków”<sup>30</sup>. Po lewicy stosuje się jakiegokolwiek środki w jakimkolwiek czasie uważa się za słuszny, a kryzysy można jakoś wykorzystywać, ale nie mają one żadnej centralnej roli. Po lewicy środki ani nie uświęcają celu, ani nie muszą się z nim pokrywać – są raczej *środkami bez celów*, których można swobodnie używać i z nimi eksperymentować. Zamiast jednego celu liczy się sama eksperymentacja, prowadząca nas w miejsca, w które zupełnie nie spodziewaliśmy się dotrzeć.

Robimy i mówimy na bieżąco, tu i teraz, a za jakiś czas możemy być w zupełnie innym miejscu (nie ma tu ciągłości ruchu i organizacji, szczególnie takiej z tradycją). Przyszłość jest dla nas czymś wciąż otwartym. Naszym podejściem nie jest ani rozpacz, że czasy już nie są rewolucyjne, ani się nadmiernie ekscytować, gdy coś w końcu zaczyna się dziać. Robimy po prostu swoje, to co i tak uważamy za słuszne i jednocześnie ciągle „szukamy nowych broni”, wciąż nowych środków bez celu.

Nasze projekty często mają jakieś krótkoterminowe cele i założenia, ale trudno powiedzieć, do czego doprowadzą i co umożli-

<sup>30</sup> *Days of War, Nights of Love: Crimethink for Beginners*, CrimethInc.

liwią w długim terminie. Mają też właściwe sobie i wewnętrzne kryteria oceny, które bronią ich przed dyktatami historii. Nie oceniamy ich podług jakichś historycznych prawideł czy standardów, według tego, czy doprowadzają do jakichś dziejowych przemian czy rewolucji. To, czy się powiodły, czy nie, zależy od natury danego projektu i tego, co uważamy za najważniejsze. Nasze wzniecanie anarchii to meandrowanie pomiędzy eksperymentacją z tym czy tamtym. Nasze teoretyzowanie, nasze rozmowy i ewaluacje są tylko i wyłącznie odbiciem podejścia akceptującego zdrową dozę chaosu.

Nasze krytykowanie lewicy też nie powinno być rozumiane jako wkroczenie w jakieś nowe ramy, ograniczenie się do jakiegoś nowego kanonu, a wręcz przeciwnie – szansa na znalezienie się w miejscu, którego nie byliśmy w stanie wcześniej zauważyć albo nawet sobie wyobrazić.

Po lewicy jest krytyka, nie jest to jednak krytyka ideologiczna. Nie jest to krytyka proponująca zamienniki, właściwa dla jednej ideologii wobec drugiej. Nie jest to krytyka, która ma zapewnić ideologii wygraną w debacie na „rynku idei”, w celu wywalczenia sobie hegemonii i większego dla siebie poparcia. Naszą krytykę można najlepiej zrozumieć przez jej *zaostwienie*, przez to, że szukamy podłoża naszych problemów głębiej. To krytyka, która idzie tak głęboko, że gdy się ją przedstawia nic niespodziewającej się osobie, to odpowiedzią zazwyczaj jest: „Co? Ale jak odrzucać społeczeństwo? Chcesz mieszkać w lesie jak pustelnik?” To krytyka, która zupełnie wykracza poza uznane i przyjęte ramy tak „debaty publicznej” jak i sporów pomiędzy radykalnymi ideologiami.

Krytyka polityki parlamentarnej staje się więc krytyką polityki jako takiej, jej fundamentalnych cech i problemów, które problemami pozostają, niezależnie czy to polityka posła czy aktywisty. Krytyka demokracji przedstawicielskiej staje się krytyką demokracji, krytyka kapitalizmu staje się krytyką pracy, samej ekonomii i

tywistycznej ideologii moralnej, mogłaby znaleźć dla tego wszystkiego wiele zastosowań, materiału do eksploracji i zabawy – możliwości są niemal nieskończone. Co ważniejsze, jest to natychmiastowa możliwość, którą można jednoznacznie powiązać z niszczycielskim atakiem na cywilizację. Ta natychmiastowość jest absolutnie niezbędna, bo i ty, i ja żyjemy teraz, a nie za kilkaset lat – kiedy narzucony program, któremu przyświeca prymitywistyczny ideał, mógłby *potencjalnie* stworzyć warunki, w których zostałby on zrealizowany globalnie; o ile prymitywiści będą mieli swoją rewolucję teraz i narzucą swój program. Na szczęście żadna z osób prymitywistycznych nie wydaje się być skłonna do użycia takich autorytarnych rewolucyjnych środków – by urzeczywistnić swoje marzenie, wolą raczej polegać na jakiejś quasi-mistycznej transformacji (podobnej może do wizji stojącej u podstaw Tańca Duchów<sup>8</sup>, w której krajobraz zbudowany przez europejskich najeźdźców miałby zostać „złuszczony”, pozostawiając nieskazitelny, tętniący życiem dziki świat).

Z tego powodu nazwanie prymitywistycznej wizji programem może być nieco niesprawiedliwe (choć, jako że na nic mi burżuazyjne wartości, mam w dupie bycie niesprawiedliwym...). Być może jest to bardziej tęsknota. Kiedy poruszam te kwestie ze znajomymi prymitywistami, mówią często, że prymitywistyczna wizja

---

miastowym, jednorazowym i ostatecznym. W jej toku napotkalibyśmy nie tylko pozostałości cywilizacji – starlibyśmy się również z jej jeszcze żywymi ludzkimi śmieciami w postaci polityków, którzy zamieniliby się w watażków by utrzymać swoją władzę, dysponujących niezwykle niebezpieczną bronią – tzw. bronią masowego rażenia – z której najpewniej bezwzględnie by korzystali. Skutki zapaści byłyby bardziej niszczycielskie niż wszystko, co do tej pory widzieliśmy.

<sup>8</sup> przyp. red.: ang. *Ghost Dance* – ceremonia włączona do wielu systemów wierzeń rdzennych Amerykanów, której właściwa praktyka miała zjednoczyć żywych z duchami zmarłych, sprowadzić duchy do walki w ich sprawie, zakończyć kolonialną ekspansję oraz przynieść pokój, dobrobyt i jedność autochtonom w całym regionie.

szego życia i rozbijaniu go na kawałki, które zastany porządek może wykorzystywać do własnej reprodukcji. Nie jest to proces zakończony raz na zawsze w odległej przeszłości, a trwający nieustannie w każdej chwili. Tu właśnie wkracza anarchistyczny sposób pojmowania życia. W każdej chwili jesteśmy zmuszeni wynajdywać sposoby na odzyskiwanie całości naszego własnego życia, aby móc jej użyć przeciwko totalności cywilizacji. Tak więc, jak powiedział Armando Diluvi, nasz anarchizm jest zasadniczo destrukcyjny. Jako taki nie potrzebuje żadnych modeli czy programów, nawet tych prymitywistycznych. Jak powiedział stary dziad z brodą: „Radość niszczenia jest zarazem radością tworzenia” – może też być natychmiast praktykowana. (Inny martwy antyautorytarny rewolucjonista z pokolenia lub dwóch później nazwał namiętną destrukcję „sposobem na natychmiastowe pochwylenie radości”).

Pomimo tego wszystkiego, nie jestem przeciwny zabawie w wyobrażanie sobie możliwych zdecywilizowanych światów. Ale żeby takie wyobrażenia serio były zabawą i miały potencjał eksperymentalny, nie mogą być modelami wypracowanymi na podstawie abstrakcyjnych koncepcji przeszłych lub przyszłych społeczeństw. Moim zdaniem, tak naprawdę najlepiej jest porzucić samo pojęcie „społeczeństwa” i myśleć raczej w kategoriach nieustannie zmieniających się, splatających się relacji pomiędzy unikalnymi, pragnącymi jednostkami. To powiedziawszy, możemy bawić się i eksperymentować jedynie teraz, kiedy to nasze pragnienie pozornie „niemożliwego” napotyka otaczającą nas rzeczywistość. Jeśli cywilizacja zostałaby rozmontowana za naszego życia, nie miałybyśmy przed sobą świata bujnych lasów, równin i tętniących dzikim życiem pustyń. Zamiast tego miałybyśmy świat pełen pozostałości cywilizacji – opuszczonych budynków, narzędzi, złomu i tak dalej<sup>7</sup>. Wyobraźnia nie uwiązana ani do realizmu, ani do prymi-

<sup>7</sup> Mówię tu konkretnie o świadomym, rewolucyjnym, anarchistycznym demontażu cywilizacji, a nie o jej zapaści. Zapaść nie byłaby wydarzeniem natych-

cywilizacji jako głębszego podłoża kapitalizmu, a krytyka marksizmu i lewicy państwowej staje się krytyką lewicowości. Jej zaletą jest to, że nie tylko otwiera ona nową przestrzeń teoretyczną i rodzi nowego rodzaju krytyki, rzucając przy tym nowe światło na te stare (jak się teraz okazuje, niepełne), ale przede wszystkim wymyka się ramom ograniczającym teorię. Pozwala na swoim gruncie wzrosnąć nowym kształtom myśli. I kto wie, co się stanie, gdy postaramy się zaostrzyć je jeszcze bardziej.

Dzięki temu, jak i dzięki reszcie naszej aktywności, możemy mieć szansę na wkroczenie w zupełnie nową rzeczywistość – taką, w której nawet nie będzie istniał polityczny punkt odniesienia w postaci podziału na lewicę i prawicę, jaki mamy dzisiaj, w której kontekst, ramy myślenia i działania będą zupełnie inne albo nie będzie ich wcale. W takiej rzeczywistości nazywanie tego, co robimy, myślimy i mówimy „postlewicowym” nie będzie miało w ogóle sensu, bo nie będzie się wobec czego dystansować i odcinać, jak teraz.

Wykraczanie poza lewicę oznacza pojawianie się coraz większej liczby form, wartości i myśli, które nie są wyłącznie reakcją na nią, a czymś zupełnie nowym. Wypracowywanie ich, w wolności od utartych lewicowych schematów i w wolności od walki z nią, w świecie, gdzie wywrotowość, walka i opór są autonomiczne i samodzielne, a nie uwiązane do jednej tradycji; odnajdywanie *własnych* dróg do wolności, ubogacających polewicowy krajobraz, w żaden sposób go jednak nie zamykających; wydostanie się z rwącego i morderczego nurtu historii – oto prawdziwy potencjał tej aktywności. Ostatecznie więc nie do końca wiadomo, *co jest po lewicy* – i dzięki temu, być może będziemy w stanie dojść w miejsca o wiele bardziej niesamowite niż te, które na razie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Czas pokaże, czy ten potencjał zostanie wykorzystany – zdaje się, że zależy to przede wszystkim od nas.

# Słowniczek

Ten słownik tak naprawdę nie jest słownikiem. Jest nim w tym sensie, że zawiera słowa połączone z czymś, co przypomina definicje, ale różni się w każdym innym aspekcie. Słownik zakłada, że istnieje jedna poprawna definicja słowa, i że słowo to jest używane w zgodzie i w spójności z tą definicją. Słownik jest więc narzędziem pętającym kreatywny i wywrotowy potencjał języka. Tutaj z kolei nie ma definicji – nie podałyśmy tutaj znaczeń słów, które według nas są uniwersalne dla wszystkich osób autorskich, które ich używają. Tutaj są jedynie eksperymenty znaczeniowe, luźne formułacje, impresje i skojarzenia, które najlepiej traktować jako odskocznice do tworzenia swoich własnych. Tego, kto trafia tu w trakcie albo po przeczytaniu któregoś z tekstów, by sprawdzić znaczenie jakiegoś słowa, które nie jest dla niego znajome, kierujemy tylko na dalszą podróż eksperymentowania z nim i odnajdywania dalszych powiązań z innymi, zewnętrznymi kontekstami.

**Afinicja** – Relacja pozwalająca nam autonomicznie działać. Kiedy chcemy tego samego i wiemy o sobie tyle, by zaufać sobie wzajemnie i by móc też skutecznie dążyć do celu. Afinicja może być, ale nie musi, rodzajem przyjaźni rodem z frontu; zbrojną przyjaźnią przeciwko władzy. W przeciwieństwie do grupowania się wokół domniemanej „wspólnej sprawy”, która miałaby jednoczyć wszystkie osoby anarchistyczne czy antyautorytarne (jak walka o szeroko pojętą wolność czy zaprowadzenie „anarchistycznego społeczeństwa”), afinicja jest czymś konkretnym i pozwala na współpracę, która rzeczywiście ma jakiś konkretny cel i charakter; osób, któ-

Ale nawet jeśli weźmiemy pod uwagę tylko zwykłe umiejętności survivalowe, to prawda jest taka, że nawet w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, gdzie istnieje prawdziwa, relatywnie rozległa (choć dość zniszczona) dzicz, bardzo niewiele osób mogłoby się w ten sposób utrzymać. Ci więc, którzy nabywają te umiejętności z myślą o faktycznym funkcjonowaniu jako ludzie „prymitywni”, nie chcą zniszczyć cywilizacji (to dla nich co najwyżej nieunikniona przyszła okoliczność, na którą, jak sądzą, będą przygotowani), tylko od niej uciec. Nie będę im tego odmawiał, ale nie ma to nic wspólnego ani z anarchią, ani krytyką cywilizacji. Na poziomie praktycznym jest to bardziej rozbudowana forma „zabawy w Indian”, którą większość Amerykanów zna z dzieciństwa, i w rzeczywistości jest ona traktowana mniej więcej tak samo poważnie. Niemal wszystkie znane mi osoby, które podjęły się rozwijania „prymitywnych” umiejętności w imię „anarchoprymitywizmu” udowadniają, jak bardzo są gotowe na takie życie – ilością czasu spędzanego na komputerach, zakładaniem stron internetowych, udziałem w internetowych forach dyskusyjnych, prowadzeniem blogów i tak dalej. Często wydają mi się oni hipercywilizowanymi dziećmiakami larpującymi<sup>6</sup> w lesie, a nie anarchistkami w procesie decywilizacji.

Anarchistyczna i rewolucyjna krytyka cywilizacji nie bierze się z porównań z innymi społeczeństwami lub z jakimkolwiek przyszłym ideałem. Bierze się z mojej konfrontacji – waszej konfrontacji – z bezpośrednią cywilizacyjną rzeczywistością naszego życia tu i teraz. Jest przyznaniem, że całość stosunków społecznych, które nazywamy cywilizacją, może istnieć jedynie dzięki kradzieży na-

<sup>6</sup> przyp. tłum. – ang. *LARP (Live Action Role-Play)* – hobby leżące pomiędzy grą i sztuką, podczas której uczestnicy wspólnie tworzą i przeżywają opowieść, odgrywając role podobnie do improwizowanego teatru czy gry komputerowej na żywo; słowo *larping* używane jest zwykle w negatywnym kontekście.

mysłu” i wszystko powinno stać się jasne. Myślę, że jedną z najważniejszych różnic pomiędzy marksizmem a anarchizmem jest to, że anarchizm nie jest eschatologiczną wizją przyszłości, na którą czekamy, ale sposobem konfrontacji ze światem tu i teraz. Rewolucja nie jest więc dla osoby anarchistycznej czymś zagwarantowanym przez procesy historyczne, ale czymś, co możemy przeżyć i tworzyć tu i teraz. Obecnie prymitywizmem można żyć mniej więcej tak bardzo, jak komunizmem marksistów – oba są *programami* na przyszłość, których realizacja zależy od okoliczności niezależnych od nas. Tym samym, prymitywizm nie ma wiele więcej wspólnego z anarchistyczną praktyką niż eschatologia Marksa.

Zwróciłem już uwagę na to, jak samo pojęcie „prymitywnego” reifikuje rzeczywiste życie i relacje tych, którym przyklejono tę łatkę. Widać to wśród prymitywistów, które starają się praktykować swoją ideologię teraz, w sposób, w jaki ta praktyka jest definiowana. Życie „prymitywne” zostaje zredukowane, co aż nazbyt przypomina marksizm, do ekonomicznej konieczności, do zestawu umiejętności – rozpalania ognia za pomocą wiertła, polowania z *atlatlem*<sup>5</sup>, rozpoznawania dzikich roślin jadalnych i leczniczych, wytwarzania łuków, budowania prostych schronień i tak dalej – których należy się nauczyć, by przetrwać. Można by to jeszcze podkreślić jakąś eko-duchowością wyuczoną z książek lub zapożyczoną z new age’owych bzdur – być może odnoszących się do powrotu do „naturalnej jedności” – ale nie jest to konieczne. Całokształt życia ludzi określanych „prymitywnymi” jest ignorowany, bo jest on w dużej mierze nieznany i całkowicie niedostępny dla tych osób, które urodziły się i wychowały w obecnie dominującej na świecie przemysłowej cywilizacji kapitalistycznej – dotyczy to również wszystkich nas, zaangażowanych w rozwój anarchistycznej krytyki cywilizacji.

<sup>5</sup> przyp. red.: atlatl (nah. *ahltlatl*) – miotacz oszczepów, broń drążona z drewna, używana na całym świecie od paleolitu; zwiększa zasięg rzutu

rych metody i plany rzeczywiście są zbieżne. Na podstawie afinicji formują się grupy, które działają właśnie w oparciu o taką bezpośrednią relację pomiędzy budującymi je osobami.

**Aktywizm** – Łatwa odpowiedź na pytanie „co robić?”, która jest jednocześnie bardzo ograniczona i uzależnia nasze działania od reaktywności wobec politycznych wydarzeń.

**Anarchia** – Stan bezpaństwowego istnienia, również swoboda w relacjach pomiędzy ludźmi i w myśli – wszystko to, co płynne, zmienne i elastyczne, co nabiera kształtu tylko po to, by móc za chwilę nabrać innego i co nie daje się uchwycić w żadnym sztywnym systemie.

**Anarchizm** – Ideologia polityczna, która często już nawet nie traktuje anarchii jako celu, a raczej mówi o zaprowadzeniu sprawiedliwego porządku społecznego pozbawionego odgórną władzą, opowiadająca się jednocześnie za jej oddolnymi formami.

**Antypolityka** – Podejście do świata i działania w nim na zasadzie bezpośredniości i pełnej kontroli nad swoim własnym życiem, nieodelegowanej do żadnego organu (państwa, organizacji, kolektywu). Z tego punktu widzenia całe życie jest jedną wielką akcją bezpośrednią. Antypolityka jako podejście rozwinęła się w odpowiedzi na mechanizm rekuperacji. Odrzucenie wszelkich standardowych dróg i sposobów uprawiania polityki, często razem z samą polityką i politycznością, i poszukiwanie życia poza polityką (i życia pomimo polityki). Próba zniszczenia polityki, zamiast próby upowszechnienia jakiegoś danego rodzaju polityki. Abolicja tożsamości zamiast uprawiania polityki tożsamościowej.

**Cywilizacja (Lewiatan)** – Wszystkie systemy prawne, ekonomiczne i polityczne, plus normy, role społeczne i tak dalej. Cała ta Totalność kradnąca nam życie w imię postępu, dobra innych. Obietnica postępu technologicznego i cywilizacyjnego, lepszej przyszłości, która nigdy nie jest niczym innym jak zniszczeniem wszystkiego dookoła. Organizacja życia i istnienia wokół produkcji i tech-

nologii. To, co udomawia żeby uzależniać i pacyfikować. To, co przez całe stulecia traktowało się jak szczyt ludzkiego rozwoju i osiągnąć, pokazywało siebie jako zbawiciela świata i najpiękniejszą i najpotężniejszą rzecz, jaka kiedykolwiek istniała, a opierało się na rzezi, niewolnictwie i dominacji. „Ilekroć wszystko spustoszą, powiadają — pokój”.

**Demokracja** – Władza większości nad wszystkimi, którzy mogliby o sobie samostanowić i dążyć do autonomii, zamiast się jej poddawać.

**Dzikość** – Bycie nieucywilizowaną, wykroczenie poza role i zachowania wpojone nam przez cywilizację.

**Ideologia** – Martwa, zreifikowana myśl, która straciła już swój potencjał do rozwinięcia się dalej i teraz wymaga jedynie przyjęcia siebie jako prawdziwą. Przeszkoda w myśleniu. Mechanizm podporządkowania swojego doświadczenia tu i teraz pod coś abstrakcyjnego, pod konkretne pojęcie świata, które bardziej się nam narzuca niż przydaje. Myślowa postać polityki.

**Insurekcja** – Bunt i powstanie. Kiedy jest buntem jednostki lub kilku osób, ma charakterystyki powstańcze. Kiedy jest powstaniem na dużej skali, ma charakterystyki antypolitycznego buntu. To walka z władzą, która nie ma celu stworzenie nowego porządku, a obalenie wszelkiego uporządkowania, bycie poza wszelkim porządkiem i nie dawanie się uporządkować. Jest zawsze tu i teraz, nigdy w przyszłości. To Zone to Defend, przejmujące i broniące swojego terytorium; to kradzież sklepowa, to pomniejsze ataki na struktury władzy, to zamieszki przejmujące część miasta. Zanegowanie i wyburzenie wszelkiej władzy, tak by się nie dało jej odbudować.

**Lewica** – Kategoria używana do autoidentyfikacji (nazywania się lewicowcem lub też nie). Nie jest to jakiś zbiór charakterystyk czy poglądów (i najlepiej obrazuje to ilość wewnętrznych sporów pomiędzy lewicowcami), przez co naczy bardzo niewiele konkret-

faktycznie taka jest? Nawet jeśli pominie się oczywistą krytykę zależności od ekspertów zwanych antropologami w kwestii wiedzy o „prymitywnych” społeczeństwach, to i tak pojawia się tu jeszcze jeden problem. Te rzeczywiste społeczeństwa, które my nazywamy „prymitywnymi”, były i – tam, gdzie nadal istnieją – są żywymi relacjami między żyjącymi, oddychającymi osobami z krwi i kości, jednostkami wchodzącymi w interakcje z otaczającym je światem. Zdolność postrzegania ich jako modelu już wiąże się z reifikacją tych żywych relacji; przekształca je w coś abstrakcyjnego – w „prymitywne” – wyidealizowany obraz „prymitywności”. A więc zastosowanie tego sposobu krytykowania cywilizacji dehumanizuje i deindywidualizuje rzeczywistych ludzi, którzy żyją lub żyli w tych relacjach. W dodatku, ten rodzaj krytyki nie oferuje nam żadnych realnych narzędzi, dzięki którym mogłybyśmy dojść do tego, jak walczyć z cywilizacją tu i teraz. Co najwyżej taka zreifikowana, abstrakcyjna koncepcja „prymitywnego” staje się modelem, czy też programem dla możliwego przyszłego społeczeństwa.

I tu dochodzimy do drugiego znaczenia prymitywizmu – idei mówiącej, że społeczności „prymitywne” mogą być modelem dla przyszłego społeczeństwa. Zwolennicy tej formy prymitywizmu słusznie mogą być nazywani *prymitywistami*, bo jakkolwiek by temu nie zaprzeczali, to promują pewien program i ideologię. Prawdę mówiąc, uważam, że prymitywizm w tej formie wchodzi w konflikt z anarchiczną myślą i praktyką. Dlaczego – tego można się dowiedzieć z powyższego cytatu Novatorego. Wystarczy zamienić „komunizm” na „prymitywizm”, a „rewolucję masową” na „zapaść prze-

nom, pozostały one w jakiś sposób statyczne i niezmiennie? Czy rozwój ludzkości może przebiegać tylko w jeden sposób – jako rozwój cywilizacji? Poza tym, które z tych społeczeństw jest tym prawdziwie „prymitywnym”? Z pewnością nie wszystkie są do siebie podobne, ani nawet aż tak podobne. Homogeniczność jest cechą cywilizacji, a nie tych innych rzeczywistości społecznych, więc przyklejanie im wszystkim jednej etykiety jest niedorzeczne... Postanowiłem więc ująć słowo „prymitywny” w cudzysłów.

osłabiają i tłumią moje pragnienia; chcę je wszystkie położyć trupem i zostawić w tyle. Skrucha, skrupuły i sumienie są rzeczami, które zniszczył mój obrazoburczy duch (...). O tak – obrazoburcza negacja jest najbardziej praktyczna.

– Armando Diluvi

Po pierwsze, nie ma nic inherentnie prymitywistycznego w krytyce cywilizacji, szczególnie jeśli jest to krytyka anarchistyczna i rewolucyjna. Istniała ona niemal tak długo, jak istniał samoświadomy ruch anarchistyczny – i nie zawsze była związana z krytyką technologii czy postępu (Dejacque<sup>2</sup> uważał, że pewne osiągnięcia technologiczne ułatwią ludziom przekroczenie cywilizacji; z drugiej strony, Enrico Arrigoni, znany też jako Frank Brand<sup>3</sup>, widział w cywilizacji i technologii przemysłowej przeszkody stojące na drodze realnego postępu człowieka). Prawdziwym pytaniem jest, przynajmniej moim zdaniem, czy prymitywizm może w ogóle pomóc anarchistycznej i rewolucyjnej krytyce cywilizacji.

Słowo „prymitywizm” może oznaczać dwie dość różne rzeczy. Po pierwsze, może być to po prostu wykorzystanie naszej wiedzy o „prymitywnych” społeczeństwach<sup>4</sup> do krytykowania cywilizacji. Ta forma prymitywizmu wydaje się stosunkowo nieszkodliwa – ale czy

<sup>2</sup> przyp. red.: Joseph Déjacque (1821 – 1864) – wczesny francuski anarcho-komunista, poeta, filozof i pisarz; krytykował Proudhona za seksistowskie poglądy na temat kobiet oraz poparcie dla indywidualnej własności produktu pracy i gospodarki rynkowej.

<sup>3</sup> przyp. red. Enrico Arrigoni, ps. Frank Brand (1894 – 1986) – amerykański anarcho-indywidualista włoskiego pochodzenia, tokarz, malarz, murarz, dramaturg i działacz polityczny pozostający pod wpływem prac Maxa Stirnera.

<sup>4</sup> Użycie terminu „prymitywny” – co oznacza „pierwszy” lub „wczesny” – w odniesieniu do społeczeństw, które istniały do czasów współczesnych nie przekształcając się w cywilizację, niesie ze sobą pewne wątpliwe założenia. Jak istniejące obecnie społeczeństwa mogą być „pierwsze” lub „wczesne”? Czy pojawiły się dopiero teraz? Czy w żywym świecie, który podlega ciągłym zmia-

nych rzeczy. To co lewicowe jest uznaniowe, więc lewica jest przestrzenią, która niepotrzebnie zbiera ludzi z kompletnie wykluczającymi się poglądami, niezdolnymi do współpracy ze sobą.

**Moralność** – System wartości pozwalający na uzasadnianie tego co się robi, wykorzystywany również przez wszystkich masowych morderców i opresorów. Jednocześnie coś, co ogranicza nam spektrum możliwych do podjęcia działań.

**Nierządność** – Stan, w którym jesteś w stanie pozostać niezależnym od zewnętrznej władzy, ograniczyć jej wpływ na swoje życie, być nieprzewidywalny i niemożliwy do zewnętrznego zarządzania. Kiedy nie można narzucić ci kontroli, nie da się tobą władać. Wypychanie wpływu państwa, ekonomii i pol\*cji ze swojego życia. To podkręcanie atmosfery i intensywności zamieszek czy powstań, w przeciwieństwie do sił politycznych, które chciałyby je jakoś przejąć, zagospodarować i ukierunkować. W tym kontekście, jest to dążenie do maksymalnej nieopanowalności i niemożliwości zarządzania sytuacją.

**(Aktywny) Nihilizm** – Negacja (destrukcja, demontaż i zniszczenie) – wszystkiego, co nas niewoli. Aktywna i ofensywna postawa wobec wszystkich struktur opresji i świata, który pragnie naszego podporządkowania. Możliwość tworzenia wobec świata, którego nie da się przejąć i czegokolwiek z nim zrobić. „Zniszczenie” w wyrażeniu „Niszcz to, co niszczy ciebie”. Radość „rozjebania tego wszystkiego”.

**Organizacja** – To wszystko to, w czym żyłaś i z czym miałaś do czynienia od zawsze – państwo, instytucje, rodzina, społeczeństwo. Wszystko co jest mniej lub bardziej formalne i członkostwo w czym jest mniej lub bardziej przymusowe. Wszystko, co robi z ciebie swoje narzędzie.

**Organizacjonizm** – Przekonanie, że istnieje potrzeba budowania (jakiejś) organizacji, by walczyć o wolność, że walka o nią potrzebuje poprawnej formy i metody, że my nie wystarczamy, a po-

trzebujemy narzędzia; jednocześnie często połączona z narracją działania w organizacji jako jedynej sensownej metody walki.

**Państwo** – Tak naprawdę to przede wszystkim rozbudowana organizacja, ale także relacja pomiędzy pojedynczymi osobami.

**Polityka** – Zarządzanie ludźmi, organizowanie porządku, budowanie mechanizmów władzy (hierarchicznej czy też niehierarchicznej) mającej zapewniać stabilność danego porządku. Radykalna polityka to działanie w zgodzie z logiką władzy, nakierowane głównie na zdobycie w ramach jakiegoś porządku hegemonii, by móc ustanowić swój porządek.

**Polityka tożsamościowa** – Zaostrzenie i tak już esencjalistycznych tendencji polityki i opieranie jej na sztywnych kategoriach tożsamości, przez pryzmat których postrzega się świat. Redukcja rzeczywistości do grubych uogólnień.

**Postęp** – Miraż, obietnica poprawy świata, ale zawsze kosztem cierpienia w teraźniejszości.

**Praca** – Mniej lub bardziej bezpośrednio przymusowa czynność służąca podtrzymaniu i reprodukcji społeczeństwa (niezależnie czy kapitalistycznego czy innego), która nie działa w żaden sposób na pożytek i interes pracującego, a w imię niewolących do struktur.

**Reifikacja** – Tworzenie abstrakcji (takich jak społeczeństwo czy klasa pracownicza) i filtrowanie przez nie naszego doświadczenia świata. Kończy się to redukcją naszego doświadczenia, a często przekonaniem, że abstrakcje te mają większą sprawczość niż my. Zdominowanie przez obrazy, utrata wolności postrzegania rzeczy z własnej perspektywy.

**Rekuperacja** – Oprócz siły, druga najważniejsza broń obecnej władzy. Przekręcanie, kooptowanie, przyswajanie, rozbrajanie, inkorporowanie, anektowanie czy komodyfikowanie radykalnych idei i aktywności. Kiedy nie da się czegoś zabić, lepiej to przejąć i ponownie przystosować do panującego systemu. Kiedy nie możesz

### O potrzebie konfrontacji z cywilizacją tu i teraz Krytyka utopistyki i reifikacji relacji międzyludzkich Niszczenie cywilizacji jako zabawa na jej zgłiszczach

A więc anarchistyczny indywidualista, jakiego mam na myśli, nie ma na co czekać (...). Ja już uważałem się za anarchistę i nie mogłem czekać na kolektywną rewolucję, by się zbuntować, ani na komunizm, by uzyskać moją wolność.

– Renzo Novatore<sup>1</sup>

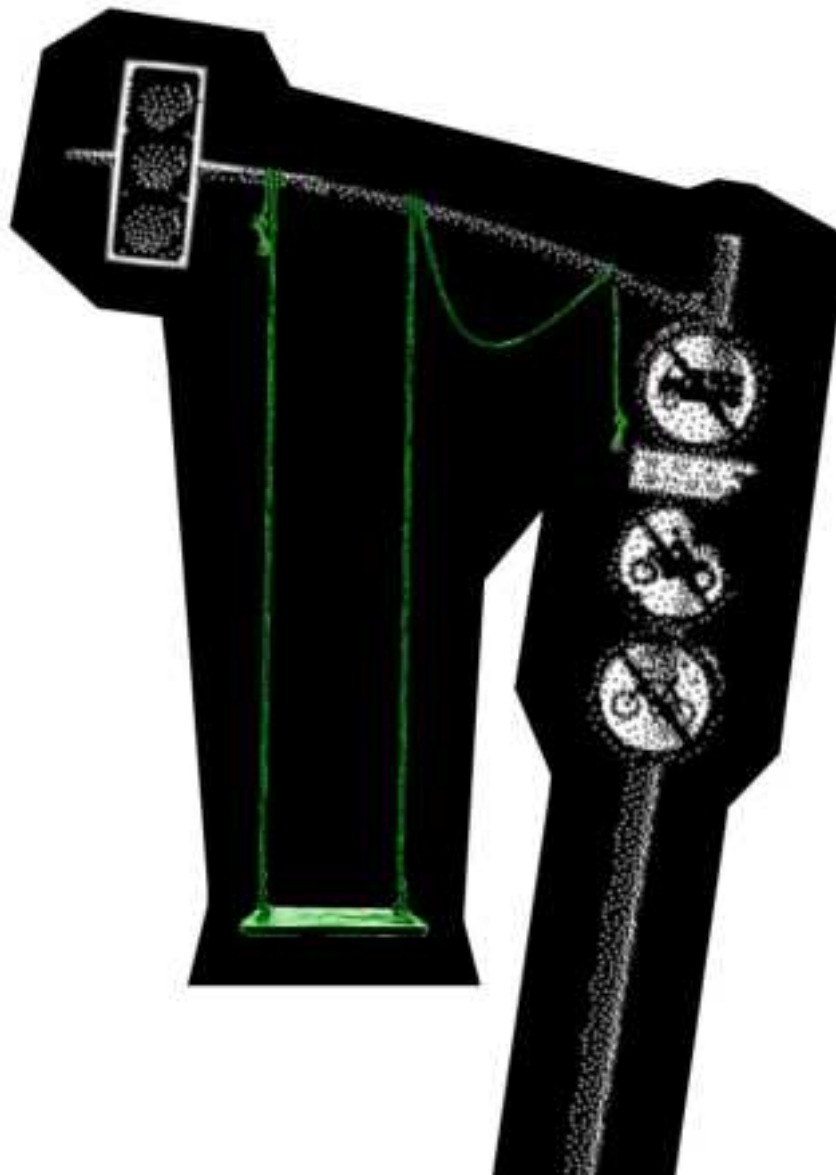
Pojmuję anarchizm z punktu widzenia destrukcji. Na tym właśnie polega jego arystokratyczna logika. Destrukcja! Oto prawdziwe piękno anarchizmu: chcę zniszczyć wszystkie rzeczy, które mnie zniewalają,

<sup>1</sup> przyp. red.: Renzo Novatore, właśc. Abele Rizieri Ferrari (1890 – 1922)

– włoski anarcho-indywidualista, illegalista i antyfaszystowski poeta, filozof i bojownik, obecnie znany głównie z pośmiertnie wydanej książki „Ku twórczej nicości”.

# KRYTYKA, NIE PROGRAM

za nieprymitywistyczną,  
krytyką, antycywilizacyjną



zbić krytyki, dobrze kreować się na autokrytycznego. To, co kapitalizm i lewicowe organizacje, ideologie i ruchy robią z antykapitalistyczną i wywrotową aktywnością.

**Rewolucja** – Rekuperacja insurekcji.

**Ruch** – Forma polityczna, która jest głównie zainteresowana własnym wzrostem w imię jakiejś swojej sprawy. Sprawa jest czymś od ruchu odrębnym, nawet jeśli jest to ruch prefiguracyjny, i znajduje się zazwyczaj w jakiejś przyszłości do której ruch ma prowadzić. Wzięcie sobie jakiejś formy walki (strajk, skłotowanie, powstańczy atak) i obudowanie wokół tego całej struktury politycznej, która robi z niego coś wyjątkowego i najważniejszego na świecie (ruch pracowniczy, skłoterski, insurekcyjny).

**Spektakl** – Dominacja obrazów tworzących wizerunek rzeczywistości, bańki informacyjne, które równie dobrze mogłyby być oddzielnymi światami, działania, które próbują zrobić show i dobrze wypaść w mediach.

**Społeczeństwo** – Wszystkie mechanizmy mające cię utrzymać w danych rolach, zapewnić, że nie będziesz się buntować i pracować na rzecz ekonomii i państwa. To, co sam narzucasz innym, gdy oczekujesz sam w każdej zbiorowości poprzez wymuszanie na innych jakichkolwiek norm. To, co przekonuje, że relacje międzyosobowe nie mogą wyglądać inaczej niż teraz.

**Technologia** – Ludzkie narzędzia, które zrobiły swoje narzędzia z ludzi. Zawsze najpierw jest na potrzeby cywilizacji i imperium (wojska i władzy), a dopiero potem reszta zostaje przekazana zwykłym ludziom, najczęściej jednak tylko po to, by zdominować ich na inne sposoby.

**Totalność** – Coś większego od kapitalizmu, o wiele szerszy zakres dominacji i dotyczących nas problemów. To również nasze zubożałe życie codzienne, nasze udomowienie, nasze podporządkowanie normom społecznym. To coś, czego nie pozbedziemy się poprzez rewolucję społeczną czy zmianę systemu ekonomicznego.

nego. Totalność to forma dominacja tkwiąca we wszystkich aspektach naszego życia, obejmująca wszystko, i z którą trzeba walczyć na każdej płaszczyźnie.

**Udomowienie** – To, co robi z nami cywilizacja: podporządkowanie pod rytm kapitalistycznego życia, wytrenowanie automatycznych reakcji na takie czy inne rzeczy, spacyfikowanie naszych pragnień zniszczenia tego wszystkiego lub wyrwania się. Podobnie jak w przypadku udomowienia roślin i zwierząt, to redukcja naszej różnorodności. To również odebranie zdolności, które pomóc nam w walce z cywilizacją i uzależnienie nas od jej struktur – państwa i ekonomii

**Wojna społeczna** – Kiedyś była walka klas, ale teraz konflikt rozszerzył się na zbyt wiele obszarów, by klasa mogła go jakkolwiek sensownie podsumować. Zamiast antagonizmu proletariatu-burżuazji mamy tysiące antagonizmów, wciąż się zmieniających, cały czas. To wojna, w której uczestniczy każda z nas (nie tylko klasa pracownicza) i która toczy się w każdym obszarze i miejscu społeczeństwa (nie tylko w zakładach pracy i wokół produkcji). To przeciwieństwo pacyfikacji za pomocą „porządku społecznego”, pilnowanego przez policję.

**Workeryzm** – Przekonanie, że należy skupić się na polityce klasowej i na organizowaniu się wokół klasy, by osiągnąć pożądaną zmianę społeczną. Stwierdzenie, że zmiana społeczna jest przede wszystkim ekonomiczna.

**Wyłom** – Przerwanie historycznego biznesu-jak-zwykle. Wyłomy są zamiast rewolucji – nimi rządzą prawa historii, wyłom w historii to zawieszenie wszelkich jej praw i umożliwienie tego, co wcześniej wydawało się niemożliwe. Tworzenie wyłomów to próba wyrwania się z historii.

**Zabawa** – Wolna, samokierowana i bezinteresowna ale wciąż użyteczna ludzka aktywność.

Bądźmy dekadency!

*filth is our politics!  
filth is our life!*

Osoby autorskie: Mary Nardini Gang  
Pierwsze wydanie: W formie autorskiego zina  
Rok wydania: 2014

skich społecznościach osób czarnych i latynoskich. Zapewniał on bezpieczne i darmowe miejsce pobytu dla pedałów i transów z ulicy.

Marsha i Sylvia jako „matki domu” starały się płacić czynsz, aby dzieciaki nie musiały. Ich „dzieci” kradły jedzenie i znajdowały je na śmieciach, żeby wszystkie osoby w domu miały co jeść. To właśnie nazywamy pomocą wzajemną! W okresie pomiędzy zamieszkami w Stonewall a epidemią HIV, w nowojorskiej pedalskiej społeczności rozwinęła się kultura publicznego seksu. Pedały urządzały orgie na skłotach, w opuszczonych ciężarówkach, na nabrzeżach, w barach i klubach wzdłuż całej Christopher Street. Tym właśnie jest dla nas dobrowolne zrzeszanie się wolnych jednostek! Wiele osób uważa, że był to najbardziej wyzwolony seksualnie okres, jaki ten kraj kiedykolwiek widział. Jednak osoby autorskie tego zina z całego serca wierzą, że możemy go przebić.

Kiedy miałem szesnaście lat, pewien chujek popchnął mnie i nazwał pedałem. Dałem mu w mordę. Stosunek mojej pięści i jego twarzy był o wiele bardziej seksowny i wyzwalał niż wszystko, co MTV kiedykolwiek zaoferowało naszemu pokoleniu. Od tej pory, ze słodką obietnicą przyjemności<sup>19</sup> na moich wargach, wiedziałem, że jestem osobą anarchistyczną. Krótko mówiąc, ten świat nigdy nam nie wystarczał. Mówimy mu: „Chcemy wszystkiego skurwysyny, spróbujcie nas powstrzymać!”.

---

<sup>19</sup> przyp. tłum.: *org. with the pre cum of desire on my lips* – niestety, polski jest ubogi w ładne określenia, a „preejakulat pożądania” zdecydowanie nie brzmiał nam seksownie.

**Zadziczanie** – To proces wyrywania się ze szponów udomowienia, ponowne stawanie-się-dzikim, niecywilizowanym. To uwolnienie dzikości, która zawsze tam w tobie była, jedynie stłumiona. To leczenie ran, które wyrządziła nam cywilizacja. To zbrojenie się przeciwko udomowieniu. Zadziczając, nabywamy zdolności, wiedzy, przekształcamy swoją relację z innymi i z otoczeniem tak, by móc lepiej opierać się szkodliwemu wpływowi cywilizacji. Zadziczając można wszystko, co się składa na nas i na naszą relację ze światem.

**TY MASZ IDEE,  
CZY TO  
IDEE  
MAJA,  
CIEBIE?**



ten. Musimy żyć przesadnie, kochać i pożądać w sposób najbardziej dewastujący. Musimy poczuć wojnę społeczną. Możemy nauczyć się być zagrożeniem, możemy stać się najbardziej spędaloną z insurekcji.

## X

Żeby było jasne: rozpaczaliśmy, że nigdy nie uda nam się być tak dobrze ubranymi i kulturalnymi jak Fab Five<sup>16</sup>. W „Tajemnicy Brokeback Mountain” nic nas nie urzekło. Zbyt długo przemysłaliśmy po korytarzach ze spuszczonej głowami. W dupie mamy małżeństwo i wojsko. Ale tak, miałyśmy namiętny seks gdzie się da i jak tylko się da, o czym inni chłopcy w szkole na pewno nie mogą się dowiedzieć.

W 1970 roku, weteranki Stonewall, Marsha P. Johnson i Sylvia Rivera założyły STAR (Street Transvestite Action Revolutionaries)<sup>17</sup>. Otworzyły STAR house, radykalną wersję kultury „house’ów”<sup>18</sup> w pedal-

<sup>16</sup> przyp. red.: *Fab Five* (od ang. *fabulous* – wspaniały, bajeczny) – „Bajeczna Piątka”, określenie prowadzących wspomnianego wcześniej programu *Queer Eye*.

<sup>17</sup> przyp. red.: *Street Transvestite Action Revolutionaries (STAR)* – radykalna politycznie organizacja ulicznych aktywistów: gejów, osób trans czy non-konformistycznych płciowo; kolektyw zapewniał także schronienie lokalnym pedałkom, transom i osobom pracującym seksualnie na Dolnym Manhattanie. Założycielki – Sylvia Rivera i Marsha P. Johnson- były „matkami” tego domu, a finansowały go głównie dzięki pracy seksualnej.

<sup>18</sup> przyp. red.: ang. *house culture (ballroom culture, ball culture)* – undergroundowa, queerowa subkultura dla osób koloru, wywodząca się z Nowego Jorku; w jej ramach organizowano bale (których uczestnicy tańczyli, pozowali, występowali i *lip-syncowali* w wielu kategoriach konkursowych, rywalizując o trofea i nagrody) zarówno w opozycji do opresyjnego prawa, jak i wcześniejszych imprez, w których jury zawsze było złożone z białych osób.

**twórczej transformacji, kiedy życia ludzi zaczynają wykraczać poza swoją użyteczność dla państwa i mu umykać.**

Musimy stworzyć przestrzeń, w której pragnienia mogą rozkwitać. Ta przestrzeń wymaga oczywiście konfliktu z porządkiem społecznym. Pragnąc w świecie skonstruowanym tak, by ograniczać pragnienie, to napięcie, które przeżywamy codziennie. Musimy zrozumieć to napięcie, by móc dzięki niemu wzrosnąć w siłę – musimy je zrozumieć, by mogło rozerwać naszą klatkę na kawałki.

W nocy 21 maja 1979 roku, która przeszła do historii jako Zamieszki Białej Nocy, pedalska społeczność San Francisco była wściekła i domagała się sprawiedliwości za morderstwo Harvey'a Milka. Rozwścieczone pedały udały się pod ratusz, gdzie wybiły szyby i szklane drzwi budynku. Tłum zadymiarzy wyszedł na ulice, zakłócając ruch uliczny, rozbijając witryny sklepowe i okna samochodów, unieruchamiając autobusy i podpalając dwanaście radiowozów pol\*cji San Francisco. Zamieszki rozprzestrzeniły się na całe miasto, w miarę jak inne osoby dołączały do zabawy!

To terytorium, zrodzone z wyłomu, musi rzucić wyzwanie całości opresji. Oznacza to oczywiście całkowitą negację tego świata. Musimy stać się ciałami-w-rewolcie. Musimy zatracić się w mocy i jej oddać. Walcząc o przestrzeń dla naszych pragnień, możemy nauczyć się siły naszych ciał. W pragnieniach znajdziemy siłę zdolną zniszczyć zarówno to, co nas niszczy, jak i tych, którzy usiłują zrobić z nas gejowską imitację tego, co nas niszczy. Musimy być w konflikcie z reżimem normalnego. To oznacza wojnę ze wszystkim. Jeśli pragniemy świata bez ograniczeń, musimy zrównać z ziemią

**Nie tyle krytyka, co ostrzeżenie przed ideologią i politycznością  
O ograniczeniach ideologii i analizy politycznej  
O wpływie miast na nasze myślenie**

„Ideolog to człowiek, który daje się nabrać na oszustwo swojego własnego intelektu: że idea, czyli symbol chwilowo postrzeganej rzeczywistości, może zawierać w sobie rzeczywistość absolutną.”

– Sokrates, obalając platońską interpretację swoich idei

„Świat się nam wymyka, bo znów staje się sobą.”

- Lewis Carroll

2 czerwca

Amsterdam (u Chloë, z Phoebe i Heloise)

Najdroższy E-,

Nie, w *ogóle* nie zrozumiałeś, o czym mówię. W swoim pośpiechu, by zdobyć wizerunek „aktywisty politycznego” (lub, co gorsza, teoretyka) – cokolwiek to jest – doszedłeś do wniosku, że *wszystko*

musi być „polityczne” – czymkolwiek to jest! W końcu, im bardziej rozszerzasz znaczenie dowolnego słowa, tym bardziej staje się ono rozmyte i bezużyteczne. Kiedy wszystko jest polityczne, wtedy „polityczne” nie znaczy nic i musimy zaczynać od zera.

Więc, zakładając, że „polityczne” nie jest tylko nic nieznaczącym, uniwersalnym słowem... Oczywiście, że istnieją „polityczne” sposoby patrzenia na każdą kwestię, w tym na własną śmiertelność – nie próbowałam *temu* zaprzeczyć. W gruncie rzeczy właśnie o to mi chodzi: kiedy zaczynasz myśleć o sobie politycznie, kiedy zaczynasz myśleć w kategoriach analizy i krytyki – co gorsza, kiedy myślisz o sobie jako o *dysponującym* krytyką – zaczynasz podchodzić do *wszystkiego* w tych kategoriach, próbujesz dopasować *wszystko* do swojej analizy. Bycie „politycznym” staje się rakiem, który powoli dostaje się do każdego zakątka twojego jestestwa, aż nie możesz myśleć o niczym w inny sposób, niż przez pryzmat walki klasowej, płci czy tam czegośkolwiek.

I nie ma takiej analizy czy ideologii (bo o tym tu mówimy, biorąc pod uwagę twój nacisk na kwestię polityki życia i teorii polityki), która byłaby wystarczająco szeroka, by uchwycić wszystko, czym jest życie. Ideologia, podobnie jak wizerunek, jest zawsze czymś, co trzeba nabyć – to znaczy, że trzeba w zamian za nią oddać jakąś część siebie. Tą częścią jest każdy aspekt świata, każde pysznie złożone doświadczenie, każdy nieredukowalny szczegół, który nie zmieści się w ramach, które tak dumnie skonstruowałaś.

Jasne, możesz patrzeć na seks oralny, zachody słońca, piosenki miłosne i naprawdę dobre chińskie żarcie jak na problemy polityczne, a nawet podejść do nich w sposób, który jest polityczny w dużo mniej powierzchownym sensie – ale prawda jest taka, że kiedy tkwisz w tych chwilach, są rzeczy, które wymykają się wszelkiemu zrozumieniu, nie mówiąc już o ich wyrażeniu, nie mówiąc już o analizie. Życie i odczuwanie są po prostu zbyt skomplikowane, by można je było w pełni uchwycić w jakimkolwiek języku, lub w ja-

To, co zaczęło się jako poranna obława 28 czerwca 1969 roku w nowojorskim Stonewall Inn, skończyło się czterodniowymi zamieszkami w całej Greenwich Village. Sama obława miała standardowy przebieg: na celownik wzięto osoby koloru, osoby trans i osoby nienormatywne. Wszystko się jednak zmieniło, gdy jedna lesba nie dała się aresztować, a kilka ulicznych pedałów zaczęło rzucać w pol\*cję butelkami i kamieniami. Pol\*cja zaczęła pałować osoby, ale wkrótce ludzie z całej okolicy napłynęli na miejsce zdarzenia, pompując zadymę aż do ponad 2,000 uczestników. Znacznie mniej liczna pol\*cja zabarykadowała się wewnątrz baru, podczas gdy wyrwany z korzeniami parkometr został użyty przez tłum jako taran. W bar rzucano mołotowami. Na miejsce zdarzenia przybyła prewencja, ale nie była w stanie odzyskać kontroli nad sytuacją. *Drag queens* tańczyły *conga line* i śpiewały pośrodku ulicznych starć, aby wykpić niezdolność pol\*cji do przywrócenia porządku. Zamieszki trwały do białego rana tylko po to, by ponownie wybuchnąć o zmroku w kolejnych dniach.

## IX

Susan Stryker pisze, że podejmowane przez państwo działania mają na celu **regulować ciała, zarówno w dużym jak i małym stopniu, wikłając je w normy i oczekiwania, które określają, jakie rodzaje życia są uznawane za możliwe do utrzymania lub użyteczne, a także zamykając przestrzeń możliwości i**

wydawały się trwonić dużo czasu, nie trwoniąc przy tym pieniędzy, i wezwało pol\*cję, by je wyrzucić. Gburowaty pol\*cjant, przyzwyczajony do bezkarnego i brutalnego obchodzenia się klientelą Compton, chwycił za ramię jedną z nich i próbował ją odciągnąć. Ta jednak nieoczekiwanie rzuciła w niego kawą i wybuchła bójka: talerze, tace, filiżanki i sztućce latały w kierunku spłoszonej pol\*cji, która wybiegła na zewnątrz i wezwała wsparcie. Klienci przewrócili stoły, rozbili szklane okna i wylali się na ulice. Gdy przybyły pol\*cyjne posiłki, w całym Compton i okolicy wybuchły walki uliczne. *Drag queens* były pol\*cjantów ciężkimi torebkami i kopały ich obcasami. Zniszczono radiowóz, spalono automat z gazetami, a ogólne spustoszenie opanowało całe Tenderloin.

Jeśli naprawdę chcemy obrócić tę totalność w ruinę, musimy z nią zerwać. Nie potrzebujemy integracji do instytucji małżeństwa, wojska i państwa – musimy z nimi skończyć. Koniec z gejami-politykami, dyrektorami i psiarzami. Musimy szybko i natychmiastowo uwidocznić szeroką przepaść pomiędzy polityką asymilacyjną a walką o wyzwolenie.

Jako pedalskie osoby anarchistyczne musimy na nowo odkryć nasze zadymiarские dziedzictwo. Musimy zniszczyć konstrukcje normalności i zamiast nich wypracować pozycję opartą na naszym wyobcowaniu z tej normalności – taką, która będzie w stanie ją rozmontować. Musimy użyć tych pozycji, aby wszcząć zryw nie tylko z asymilacyjnym mainstreamem, ale z samym kapitalizmem. Pozycje te mogą stać się narzędziami siły społecznej gotowej do stworzenia całkowitego wyłomu w tym świecie.

Nasze ciała zrodziły się w konflikcie z tym porządkiem społecznym. Musimy go pogłębić i rozprzestrzenić.

kiejkolwiek kombinacji języków. Tak jak ten pierdolony półgłówek Platon, ofiara ideologii (błagam, byś nią nie został) zaczął wątpić w rzeczywistość wszystkiego, czego nie może przedstawić za pomocą języka (politycznego lub innego), bo zapomniał, że jego symbole są tylko wygodnymi uogólnieniami, które zastępują wszystkie te niezliczone unikalne momenty składające się na wszechświat.

Dobrze wiem, co odpowiesz: moja krytyka tego, co polityczne, jest sama w sobie polityczną oceną, częścią mojej ideologii. I tak właśnie jest. Piszę do Ciebie o tym tak gorliwie, bo jest to kwestia, z którą naprawdę się teraz zmagam. Łapię się na tym, że *wszystko* zamieniam w polityczny traktat lub krytykę, opętana przez (jak opisuje to moja ideologia!) kapitalistyczny przymus przekształcania wszystkich moich uczuć i doświadczeń w *przedmioty* – to znaczy w teorie, które mogę przy sobie nosić. Moje wartości zaczęły obracać się wokół tych teorii, którymi się chwale jak dowodem mojej inteligencji i ważności, tak jak burżuj chwali się swoim samochodem jak dowodem swojej wartości: w moim życiu nie chodzi już o moje rzeczywiste doświadczenia, ale o „walkę” – podczas gdy ja chciałam, aby ta walka polegała na skoncentrowaniu mojego życia na moich doświadczeniach, a nie na jakimś nowym substytucie! Chciałabym móc powiedzieć, że ten list jest moją ostatnią bitwą przeciwko wszechogarniającym żądaniom politycznego... ale ta pewnie miała miejsce dawno temu, kiedy po raz ostatni byłam w stanie zastanowić się nad czymś bez wszystkich politycznych konsekwencji przychodzących mi do głowy. Uważaj, czego sobie życzysz, E-, kiedy mówisz, że wszystko jest polityczne.

Nawiasem mówiąc, myślę, że część tej patologicznej potrzeby usystematyzowania wszystkiego bierze się z życia w miastach. Wszystko wokół nas zostało stworzone przez ludzi i ma przypisane konkretne ludzkie znaczenia, więc kiedy rozglądasz się dookoła, widzisz las symboli, zamiast otaczających cię rzeczywistych przedmiotów. Inaczej było w górach. Chodziłam na spacer y i

nie widziałam znaków „nie deptać” – widziałam drzewa i kwiaty, rzeczy, które istnieją poza wszelkimi ramami ludzkich znaczeń i wartości. Gdy stałam tam pod rozgwieżdżonym niebem, wpatrując się w milczący horyzont, świat wydawał mi się tak ogromny i głęboki, że mogłam tylko przed nim sterczeć, niema i drżąca. Żadna polityka nie mogła zapewnić wystarczająco głębokiego naczynia, by pomieścić te chwile. Nie mówię, że nie ma powodu, byśmy konceptualizowali rzeczy, E-, bo oczywiście czasem jest to przydatne... ale to środek, i to nie jedyny, do znacznie większego celu. To wszystko.

Zostawię cię z moim własnym, kiepskim tłumaczeniem fragmentu listu pożegnalnego, który kochanka Mao Zedonga napisała do niego krótko po tak zwanym sukcesie tak zwanej chińskiej rewolucji komunistycznej:

To żałośnie przewidywalne, że jedynym sposobem jaki możesz wymyślić, by uczcić to wyzwolenie, które czujesz, zostawiając za sobą stary system, jest wymyślenie „systemu wyzwolenia” – tak jakby coś takiego mogło istnieć; myślę jednak, że tego właśnie możemy oczekiwać od tych, którzy nigdy nie znali niczego poza systemami i systematyzowaniem.

Z pozdrowieniami,  
Nadia

Autorka: Nadia C  
Pierwsze wydanie: Days of War, Nights of Love, CrimethInc.  
Rok wydania: 2000

napoje energetyczne i „queerowa” stacja telewizyjna, która uderza w umysły, ciała i poczucie własnej wartości łatwowiernej młodzieży. Polityczny establishment „LGBT” stał się siłą szerzącą asymilację, gentryfikację, kapitał i władzę państwową. Tożsamość gejowska stała się zarówno towarem rynkowym, jak i sposobem na wycofanie się z walki przeciwko dominacji.

Teraz nie krytykują małżeństw, wojska czy państwa. Teraz widzimy raczej kampanie na rzecz asymilacji osób pedalskich do każdego z nich. Ich polityka sprowadza się do wspierania takich strasznych instytucji, a nie polega na unicestwieniu ich wszystkich. „Geje mogą zabijać biednych na całym świecie równie sprawnie jak ludzie hetero!”. „Geje mogą sprawować władzę w państwie i stolicy tak równie dobrze jak ludzie hetero!”. „Jesteśmy tacy sami jak wy.”

Asymilacjoniści chcą po prostu zrobić z homoseksualności coś normalnego – gej jest biały, monogamiczny, zamożny, ma dwa i pół dziecka, SUVa i mieszka w domku na przedmieściach<sup>15</sup>. Ta konstrukcja reprodukuje oczywiście stateczność heteroseksualności, białości, patriarchatu, binarności płci i samego kapitalizmu.

Pewien sierpniowy weekend 1966 roku – Compton's, całodobowa kawiarnia w dzielnicy Tenderloin w San Francisco tętniła życiem, wypełniona tłumem *drag queens*, męskich dziwek, mieszkank slumsów, prostytutek, nastoletnich uciekinierów i okolicznych stałych klientów, który zazwyczaj gromadził się późną porą. Kierownictwo restauracji zdenerwowało się na hałaśliwą grupę młodych *queens* siedzącą przy jednym ze stolików, które

<sup>15</sup> przyp. tłum.: org. *with a white picket fence* – chodzi o charakterystyczny biały płot ze sztachet, który w USA stał się symbolem idealnego, podmiejskiego życia klasy średniej; określenie często używane prześmiewczo.

analiza, która całym sercem oznajmiała, że wyzwolenie osób pedalskich jest nieodłącznie związane z unicestwieniem kapitalizmu i państwa. Nic więc dziwnego, że pierwszymi osobami publicznie mówiącymi o wyzwoleniu seksualnym w tym kraju były osoby anarchistyczne; albo że ci, którzy w ubiegłym wieku walczyli o pedalskie wyzwolenie, jednocześnie zmagali się z kapitalizmem, rasizmem, patriarchatem i imperium. Oto nasza historia.

## VIII

Jeśli historia czegoś dowodzi, to tego, że kapitalizm ma zdradliwą, rekuperacyjną skłonność do pacyfikacji radykalnych ruchów społecznych. Tak naprawdę działa to dość prosto: jakaś grupa zyskuje przywileje i władzę w ruchu, a wkrótce potem wyprzedaje swoje towarzyszek. W ciągu kilku lat od Stonewall<sup>13</sup>, zamożni biali geje całkowicie zmarginalizowali wszystkich, dzięki którym ich ruch był możliwy, i wraz z nimi porzucili swoją rewolucję.

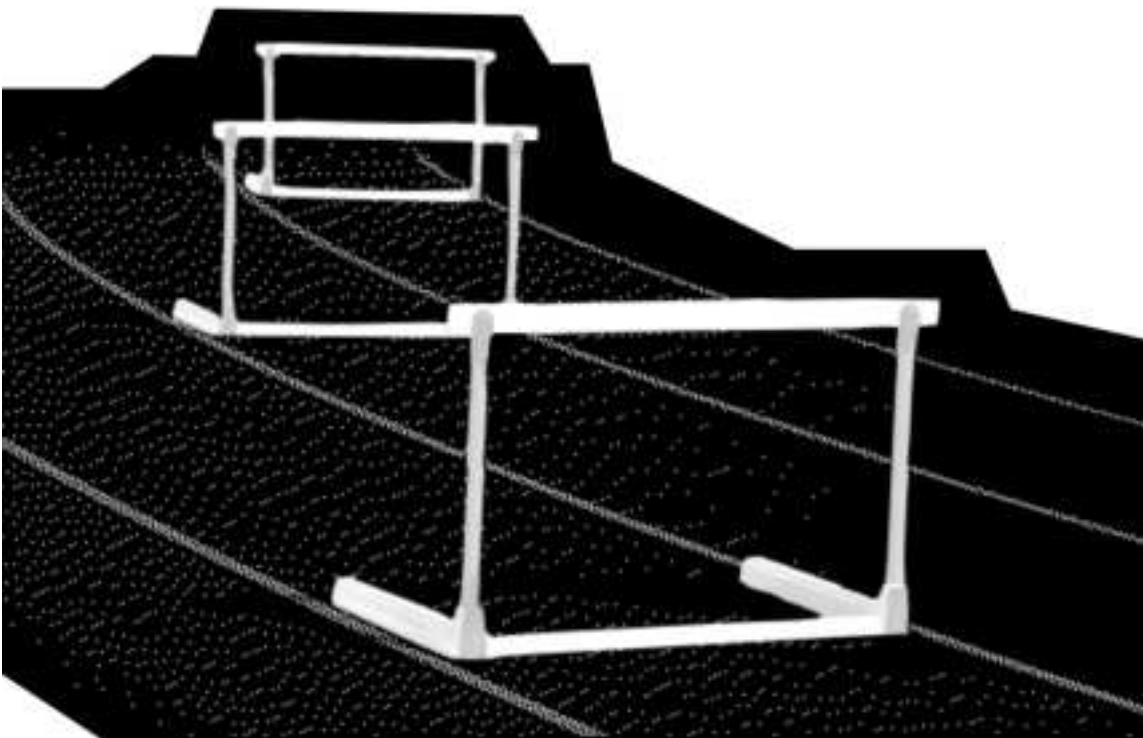
Bycie pedałą oznaczało kiedyś wejście w bezpośredni konflikt z siłami kontroli i dominacji. Teraz mamy do czynienia ze stanem całkowitej stagnacji i jałowości. Jak zawsze, Kapitał zredukował rzucające cegłami uliczne cioty i przekształcił je we wbitych w garnitury polityków i aktywistów. Mamy Log Cabin Republicans<sup>14</sup>, a „stonewall” odnosi się do gejowskich demokratów. Są gejowskie

---

<sup>13</sup> przyp. red.: *Stonewall (Stonewall riot, Stonewall rebellion)* – seria zamieszek rozpoczętych przez osoby LGBT+ w odpowiedzi na nalot policji na pub Stonewall 28 czerwca 1969 roku. W pierwszej linii walczyły czarne transpłciowe kobiety, jak na przykład Marsha P. Johnson, które później doświadczały dyskryminacji ze strony uznanych organizacji broniących praw gejów, prowadzonych głównie przez białych mężczyzn.

<sup>14</sup> przyp. tłum.: *Log Cabin Republicans (LCR)* – wewnętrzna organizacja Partii Republikańskiej opowiadająca się za równymi prawami dla Amerykanów należącymi do LGBTQ+.

# anarchizm i inne przeszkody dla anarchii



Możemy analizować to, jak wykorzystuje się Medycynę, System Więziennictwa, Kościół, Państwo, Instytucję Małżeństwa, Media, Granice, Wojsko i Pol\*cję, by nas kontrolować i niszczyć. Co ważniejsze, możemy użyć tych przypadków, by wyartykułować spójną krytykę każdego rodzaju naszej alienacji i zdominowania.

*Cooper's Donuts była całonocną pączkarnią na ob- skurnym odcinku Main Street w Los Angeles. Było to regularne miejsce spotkań ulicznych ciot i pedal- skich dziwek<sup>12</sup> o każdej porze nocy. Pol\*cyjne nęka- nie było w Cooper's stałym punktem programu, ale pewnej majowej nocy w 1959 roku pedałki podjęły walkę. To, co zaczęło się od rzucania pączkami w pol\*cję, przerodziło się w pełnoprawną walkę uliczną. W powstałym chaosie, wszystkie dzierzzące pączki buntowniczkę uciekły w ciemność nocy.*

Mary Nardini Gang, Relevant Queer Mythology

Pedalstwo to pozycja, z której atakuje się to, co normatywne; co więcej, to pozycja, z której można zrozumieć i zaatakować spo- soby, na jakie normalność jest reprodukowana i podkreślana. De- stabilizując i problematyzując normalność, możemy zdestabilizo- wać Totalność i stać się dla niej problemem.

Ta pozycja zrodziła historię zorganizowanych osób pedalskich. Najbardziej zmarginalizowane osoby trans, osoby koloru i pracow- nice seksualne zawsze były punktami zapalnymi gwałtownych eks- plozji pedalskiego oporu. Wybuchom tym towarzyszyła radykalna

<sup>12</sup> przyp. red.: Zdajemy sobie sprawę z jednoznacznie negatywnego wy- dzźwięku słów pojawiających się w tekście, postanowiliśmy się jednak trzymać oryginału, biorąc też pod uwagę jego silny antyasymilacyjny przekaz. Osoby autorskie są związane z pracą seksualną i do nich należy odzyskiwanie takich określeń.

się kategoriami opresji, które często giną w abstrakcji – osoby pedalskie są jednak zmuszone by każdą z nich fizycznie zrozumieć. Ukradziono i okaleczono nasze ciała i pragnienia, a później odsprzedano jako model życia, którego nigdy nie będziemy w stanie ucieleśnić.

Foucault mówi, że „**władzę trzeba przede wszystkim pojmować jako wielość stosunków siły immanentnych dziedzinie, w której się zawiązują i której organizację stanowią; grę, która w drodze ustawicznych walk i starć przekształca je, umacnia, odwraca; zespół punktów oparcia dla wzajemnych relacji między tymi stosunkami, wskutek czego powstają łańcuchy lub systemy czy też, odwrotnie, przesunięcia i zwiastujące podział sprzeczności; w końcu owocne strategie, których ogólna intencja lub instytucjonalna krystalizacja dopełniają się w postaci aparatów państwowych, formuł prawa, społecznych hegemonii.**”<sup>11</sup>

Doświadczamy złożoności dominacji i kontroli społecznej wzmacnianej przez heteroseksualność. Pol\*cja nas zabija, więc i my chcemy ich śmierci. Kiedy zamykają i gwałcą nasze ciała w więzieniach, bo nie są w stanie podobnie ograniczyć naszych płci, to oczywiście, że chcemy je wszystkie spalić. Kiedy stawia się granice, by skonstruować tożsamość narodową, nieuwzględniającą osób koloru i osób pedalskich, widzimy tylko jedno rozwiązanie: zetrzeć każdy naród i każdą granicę w pył.

## VII

Perspektywa pedałów w heteronormatywnym świecie jest lupą, przez którą możemy krytykować i atakować aparat kapitalizmu.

<sup>11</sup> przyp. red.: Michel Foucault, „Historia seksualności”, tom pierwszy (83, 84)

Anarchizm jako przeciwnie skuteczne środowisko ko  
Martyrologia, kult porażki i historii  
O wzniecaniu anarchii

Obecnie nie ma żadnej potrzeby, by tworzyć nowe definicje anarchizmu – byłoby trudno udoskonalić te, które zostały już dawno wymyślone przez różnych wybitnych martwych cudzoziemców. Nie trzeba też rozwodzić się na temat znanych przymiotnikowych anarchizmów (-komunizmu, -indywidualizmu i tak dalej) – w podręcznikach znajduje się wszystko na ten temat. Bardziej na miejscu jest pytanie, dlaczego nie jesteśmy dziś wiele bliżej anarchii niż były Godwin, Proudhon, Kropotkin i Goldman. Przyczyn tego jest wiele, ale najbardziej godne uwagi są te, których źródłem są sami anarchiści, bo właśnie te przeszkody – jeżeli jakiegokolwiek – można w ogóle usunąć. Jest to możliwe, co nie znaczy, że prawdopodobne.

Po latach bliższego przyglądania się środowisku anarchistycznemu, w którym czasami podejmowałem rozpaczliwe działania, doszedłem do wniosku, że to osoby anarchistyczne są główną przyczyną – podejrzewam, że wystarczającą – tego, że anarchia pozostaje pustym słowem. Szczerze mówiąc, większość anarchistów nie jest w stanie żyć autonomicznie i współpracować z innymi.

Często są niezbyt rozgarnięci. Do tego stopnia ograniczają się do studiowania swoich własnych klasyków, których nie zna nikt z zewnątrz, że aż wyklucza to zdobycie szerszej wiedzy o naszym świecie. Zasadniczo nieśmiali, w milczącym porozumieniu chętnie zadają się z podobnymi sobie, wiedząc że nikt nie będzie mierzył ich opinii i poglądów według któregośkolwiek ze standardów praktycznej inteligencji krytycznej; że nikt dzięki własnym, indywidualnym dokonaniom nie wzniesie się zbyt wysoko ponad średni poziom; a także, co najważniejsze, że nikt nie zakwestionuje przestarzałych haseł anarchistycznej ideologii<sup>1</sup>.

Anarchizm jako środowisko nie tyle jest wyzwaniem dla istniejącego porządku, ile wysoko wyspecjalizowaną formą przystosowania się do niego. To sposób życia, albo raczej dodatek do niego, z właściwą mu osobliwą mieszkanką nagród i wyrzeczeń. Ubóstwo jest tu obowiązkowe i dokładnie z tego powodu wyklucza pytanie, czy ta czy tamta anarchistka mogłaby być kimkolwiek innym niż porażką, bez względu na ideologię. Historia anarchizmu jest historią niezrównanych porażek i męczeństwa, a mimo to anarchistki z chorobliwym przywiązaniem czczą swoje represjonowane przodkinie, co z kolei nasuwa podejrzenie, że osoby anarchistyczne, jak wszystkie inne, uważają, że dobry anarchista to martwy anarchista. Rewolucja – stłumiona rewolucja – jest wspanią, ale należy tylko do książek i pamfletów. W naszym stuleciu – Hiszpania w 1936 roku i Francja w roku 1968 to dobitne przykłady – zryw rewolucyjny całkowicie zaskoczył oficjalnych, zorganizowanych anarchi-

<sup>1</sup> przyp. red.: Ocena Blacka jest surowa i może wydawać się niezbyt zjadliwa (a może i taka jest), ale zdaje się, że najistotniejszą jej częścią jest to, że środowisko anarchistyczne jest po prostu właśnie środowiskiem. Jako takie, niekoniecznie musi być bardziej wywrotowe i rewolucyjne czy insurekcyjne od innych środowisk, a może nawet wzmacniać czy ukrywać postawy, które nie sprzyjają tworzeniu anarchii. Głównym problemem dla Blacka jest to, że anarchiści wcale nie są potrzebni do tego, by wytworzyć anarchię, a często aktywnie temu przeciwdziałają.

struowany tak, aby nas marginalizować i wykorzystywać. Stawia pedała w roli kryminalisty. Gloryfikuje homoseksualność<sup>8</sup> i przestępczość jako najpiękniejsze i najbardziej urocze formy konfliktu z burżuazyjnym światem. Píše o sekretnych światach buntu i radości zamieszkiwanych przez kryminalistów i pedałów.

Genet rzecze, **Przez moje urodzenie i upodobania wykluczony z porządku społecznego, nie zdawałem sobie sprawy z jego różnorodności. Nic w świecie nie było nieistotne: gwiazdy na mundurze generała, notowania giełdowe, zbiory oliwek, styl sędzi, giełda zbożowa, klomby. Nic. Ten porządek, którego się bano i który lęk budził, którego wszystkie szczegóły były ze sobą powiązane, miał sens: moje wygnanie.**

## VI

Ciotę się maltretuje, bo jego prezencja płciowa jest zbyt zniewieściała; biednego trans faceta nie stać na ratujące życie hormony; klient morduje pracownicę seksualną; genderqueerowa osoba zostaje zgwałcona, bo po prostu musiało być „naprostowane”<sup>9</sup>; cztery czarne lesbijki idą do więzienia, bo odważyły się bronić przed hetero facetem<sup>10</sup>; psiarze pałują nas na ulicach, a firmy farmaceutyczne niszczą nasze ciała, bo nie mamy ani grosza. Jako pedały doświadczamy przemocy i dominacji tego świata bezpośrednio, swoimi ciałami. Klasa, Rasa, Płeć, Orientacja i Sprawność są wzajemnie powiązanymi i pokrywającymi

<sup>8</sup> „Homoseksualność” używana tylko w znaczeniu, w jakim używa go Genet. Mówiąc o pedałkach, mamy na myśli nieskończenie więcej.

<sup>9</sup> przyp. tłum.: org. *fucked straight* – nieprzekładalna gra słów; ang. *straight* oznacza w tym kontekście jednocześnie „porządnie” i „heteroseksualnie”.

<sup>10</sup> Patrz: *New Jersey 4* („Czwórka z New Jersey”). I uwolnijmy przy okazji wszystkie inne.

## IV

W pedalskim dyskursie mówimy o przestrzeni walki z tą totalnością – z normalnością. Przez „pedalstwo”, rozumiemy „wojnę społeczną”; a kiedy mówimy o pedalstwie jako o konflikcie z wszelką dominacją, nie żartujemy.

## V

Bo widzisz, my zawsze byliśmy tym Innym, obcym, kryminalistką. Historia osób pedalskich w tej cywilizacji zawsze była narracją seksualnego zboczeńca, antyspołecznej jednostki, zdrajcy, dziwaka, moralnego imbecyla. Zamykano przed nami granice, zakłady pracy i domy rodzinne. Kończyliśmy w obozach koncentracyjnych, więzieniach i niewoli seksualnej. Normalna, heteroseksualna, amerykańska rodzina zawsze kształtowała się w opozycji do pedalstwa.

Hetero nie jest pedałem; biała nie jest osobą koloru; zdrowy nie ma HIV; mężczyzna to nie kobieta. Dyskursy heteroseksualności, białości i kapitalizmu reprodukuja się w model władzy. Dla reszty z nas – śmierć. W swojej pracy, Jean Genet<sup>7</sup> twierdzi, że życie osoby pedalskiej jest wygnaniem, że cały ten świat jest skon-

<sup>7</sup> Jean Genet był pedałem, kryminalistą, włóczęgą, który spędził wczesne życie podróżując po Europie, pozostawiając po sobie ślady w postaci gorszących spraw. Został skazany na dożywocie po blisko tuzinie aresztowań za kradzieże, prostytutkę, włóczęgostwo i lubieżne zachowanie. Podczas pobytu w więzieniu zajął się pisaniem, a swoimi tekstami zainspirował m. in. Sarte'a i Picassa do złożenia petycji do rządu francuskiego o jego uwolnienie. Po wyjściu na wolność został powołany do wojska, ale zwolniono go za ruchanie kolegów. Reszta jego życia upłynęła pod znakiem flirtów z różnymi rewolucjonistami, filozofami, powstaniem i intifadami. Życie Geneta jest pięknym przykładem rewolucyjnej, kryminalnej pedalskiej dekadencji.

stów tak, że z początku zareagowali biernością, albo nawet jeszcze gorzej. Przyczyn nie trzeba daleko szukać. Nie w tym rzecz, iż wszyscy ideologowie byli hipokrytami (choć niektórzy tak). Chodzi raczej o to, że wypracowali schemat zachowań anarchistycznej bojowniczki, od którego podświadomie oczekiwali, że zachowa ważność na zawsze – ponieważ tu i teraz nie sposób wyobrazić sobie rewolucji – a gdy bieg wydarzeń pozostawił w tyle ich retorykę, reakcją był lęk i defetyzm.

Innymi słowy, gdy osoby anarchistyczne mają wybór pomiędzy anarchizmem a anarchią, większość z nich zdecydowałaby się na swoją ideologię i subkulturę, zamiast odważyć się na niebezpieczny skok w nieznane, do świata bezpieczeństwa wolności. Ponieważ jednak są one prawie że jedynymi zaprzysiężonymi krytykami państwa jako takiego, ta bojąca się wolności gromadka nieuchronnie zajęłaby najbardziej prestiżowe, przynajmniej zaś najbardziej medialne stanowiska w każdym prawdziwie antypaństwowym powstaniu. Tym samym oni, naśladowcy z natury, znaleźliby się w rolach przywódców rewolucji, która zagrażałaby ich ustalonej pozycji tak samo, jak zagraża ona politykom oraz posiadaczom. W konsekwencji więc sabotowali by ją (świadomie lub nie), choć bez nich spokojnie mogłaby rozprawić się z państwem, nie zatrzymując się nawet na moment, by odgrywać starodawne zapasy w stylu Marksa i Bakunina<sup>2</sup>.

Tak naprawdę przyjmujący to miano anarchiści nic nie zrobili na rzecz obalenia państwa, bo nie da się zaszkodzić państwu przy pomocy napuszonych, najeżonych żargonem pism, których nie da się czytać – można to jedynie zrobić zaraźliwymi przykładami odmiennego odnoszenia się do innych ludzi. Anarchistki, przez to jak w jaki sposób robią rzeczy, same są najlepszym zaprzeczeniem

<sup>2</sup> przyp. red.: autor nawiązuje tu do rozłamu pierwszej międzynarodówki oraz najpewniej do pacyfikującej czy rekupejującej roli ideologii i grup politycznych

swoich anarchistycznych aspiracji. Prawda, w Ameryce Północnej z nudy i goryczy przynajmniej upadły te biurokratyczne<sup>3</sup> „federacje” workerystycznych organizatorów, co jest dobrą rzeczą, ale nieformalna społeczna struktura anarchizmu jest wciąż na wskroś hierarchiczna. Osoby anarchistyczne spokojnie podporządkowują się temu, co Bakunin określał mianem „niewidzialnej dyktatury”<sup>4</sup>, który w tym wypadku składa się z (*de facto*, nawet jeśli ukrywają się pod inną nazwą) redaktorów kilku bardziej popularnych publikacji z dłuższym stażem.

Wydawnictwa te, pomimo pozornie dogłębnym różnic ideologicznych, identycznie podchodzą do czytelników – w stylu „nie ucz ojca dzieci robić”; jak również wiąże je dżentelmeńskie porozumienie<sup>5</sup>, by nie dopuszczać do wzajemnych ataków ujawniających brak konsekwencji, a poza tym zagrażających ich wspólnemu interesowi klasowemu, którym jest utrzymanie hegemonii nad anarchistycznym szeregowcem. Każda z organizacji ma znacznie więcej wspólnego z dowolną inną organizacją, niż z osobami niezorganizowanymi. Anarchistyczna krytyka państwa, gdyby tylko anarchiści ją rozumieli, jest zaledwie szczególnym przypadkiem krytyki organizacji. Na pewnym poziomie wyczuwają to nawet anarchistyczne organizacje.

Anty-anarchiści mogą równie dobrze stwierdzić, że jeśli hierarchia i przymus mają nadal istnieć, to może powinny być jawne

<sup>3</sup> przyp. tłum.: *org. top-heavy* – dosłownie „ciężkie u szczytu”; w tym kontekście chodzi o strukturę organizacji, która ma zbyt wiele osób na stanowiskach kierowniczych w porównaniu do liczby szeregowych pracowników.

<sup>4</sup> przyp. red.: niewidzialna dyktatura – termin oznaczający rodzaj tajnego przywództwa rewolucyjnego; używany w kontekście małej grupy rewolucjonistów mających ustanowić „dyktaturę edukacyjną” w celu podniesienia świadomości mas.

<sup>5</sup> przyp. tłum.: *ang. gentlemen's agreement* – pojęcie pochodzące z terminologii prawa międzynarodowego, oznaczające nieformalną, honorową umowę między stronami, która *de facto* nie wywołuje żadnych skutków prawnych.

Straight Guy”<sup>5</sup>. To brutalne lekcje udzielane tym, które nie mogą sprostać wymaganiom Normalnego. To każdy ze sposobów, na jakie się ograniczałyśmy lub uczyłyśmy nienawidzić naszych ciał. Rozumiemy Normalność aż za dobrze.

### III

Mówimy o wojnie społecznej dlatego, że purystyczna analiza klasowa nam nie wystarcza. Co marksistowska ekonomiczna wizja świata znaczy dla osoby, która przeżyła brutalną napaść<sup>6</sup>? Dla pracownika seksualnego? Dla bezdomnej, nastoletniej uciekiniarki? Jak analiza klasowa, jako jedyny paradygmat rewolucji, może obiecać wyzwolenie tym z nas, które wykraczają poza przypisaną im płęć i seksualność? Proletariat jako rewolucyjny podmiot marginalizuje wszystkich, których życia nie wpasowują się w model heteroseksualnego robotnika. Lenin i Marks nigdy nie ruchali się tak jak my. Potrzebujemy czegoś nieco bardziej dokładnego, czegoś, co wyszczerzy kły wobec wszystkich zawłości naszych nieszczęść. Mówiąc prościej, chcemy obrócić dominację w ruinę – wszystkie jej różnorodne i przeplatające się formy. Ta tkwiąca w każdej relacji społecznej walka jest tym, co nazywamy wojną społeczną. Jest zarówno przebiegiem konfliktu z tą totalnością, jak i jego warunkiem.

sów profili na Grindrze, które niezwykle często zawierają trans- i fatfobiczne czy skrajnie rasistowskie „wymagania” wobec potencjalnego partnera.

<sup>5</sup> przyp. red.: *Queer Eye for a Straight Guy* (później jako: *Queer Eye*) – amerykański program telewizyjny, w którym pięć homoseksualnych mężczyzn co odcinek pomaga poprawić wizerunek jednemu hetero-facetowi; osoby autorskie odnoszą się do tej serii prawdopodobnie dlatego, że taki program umacnia i eksploatuje stereotyp „stylowego przyjaciela-geja”

<sup>6</sup> przyp. tłum.: *org. bashing* (też: *gay-bashing*, *queer-bashing*) – słowo odnoszące się bezpośrednio do przemocy stosowanej wobec osób queerowych

łatkę odmieńca i opresjonowane; to pedalstwo. Pedalstwo<sup>1</sup> jest tym, co nienormalne, dziwne, niebezpieczne. Pedalstwo obejmuje naszą seksualność i płeć, ale nie tylko – to nasze pragnienia, fantazje i o wiele więcej. Pedalstwo to spójność wszystkiego, co jest w konflikcie z heteroseksualnym, kapitalistycznym światem. Pedalstwo to całkowite odrzucenie reżimu Normalnego.

## II

Jako pedały rozumiemy Normalność. To tyrania naszego losu, reprodukowana we wszystkich naszych relacjach. Normalność brutalnie wybija w każdej minucie każdego dnia. Tę Normalność rozumiemy jako Totalność, a Totalność to wzajemne powiązanie i pokrywanie się wszelkich opresji i nieszczęść. Totalnością jest państwo. Jest nią kapitalizm. To cywilizacja i imperium. Totalnością jest ukrzyżowanie na płocie<sup>2</sup>. To pol\*cyjne gwałty i morderstwa. To „Str8 Acting”<sup>3</sup> i „No Fatties or Femmes”<sup>4</sup>. To „Queer Eye for the

<sup>1</sup> przyp. red.: W oryginale osoby autorskie używają słowa *queer*. Ze względu na to, że oba słowa mają podobną historię – najpierw używane obelżywie, a następnie odzyskane przez środowisko – postanowiliśmy tłumaczyć je właśnie na „pedalstwo”.

<sup>2</sup> przyp. red.: Osoby autorskie odnoszą się tu najprawdopodobniej do brutalnego morderstwa Matthew Sheparda z 1998 roku. Motywem oprawców była skrajna homofobia. Jego imię nosi przyjęta ponad 10 lat później ustawa rozszerzająca kategorię zbrodni nienawiści tak, że obejmuje ona odtąd również płeć, tożsamość płciową, orientację seksualną i niepełnosprawności.

<sup>3</sup> przyp. red.: ang. *straight acting* – pojęcie opisujące performatywną heteronormatywność; zachowanie osoby queerowej, zwykle homoseksualnej, starającej się wpisać w heteronormatywne wymagania społeczne. Często takie zachowanie wiąże się ze zinternalizowaną homofobią [Sánchez, F. J., & Vilain, E. (2012). “Straight-Acting Gays”: The relationship between masculine consciousness, anti-effeminacy, and negative gay identity.]

<sup>4</sup> przyp. red.: ang. *No Fatties or Femmes* – w wolnym tłumaczeniu „żadnych grubasów ani pizdusi”; hasło to, podane jako przykład, odnosi się do opi-

i nazywane po imieniu. W przeciwieństwie do tych speców (na przykład prawicowych „libertarian” i minarchistów) uparcie trwam w mojej opozycji wobec państwa. Nie dlatego jednak, że, jak często bezmyślnie recytują osoby anarchistyczne, państwo nie jest „konieczne”. Zwykli ludzie odsuwają od siebie to twierdzenie jako niedorzeczne – i słusznie. To oczywiste, że w zindustrializowanym społeczeństwie klasowym właśnie tak jest. Problem w tym, że pozabawiając jednostki ich mocy, a bezpośrednio dobrowolne zrzeszenia siły, państwo stworzyło sobie warunki, w których faktycznie nie jest konieczne. Co bardziej fundamentalne, podstawy państwa (praca, moralizm, technologia industrialna, hierarchiczne organizacje) są nie tylko niepotrzebne, a wręcz sprzeczne z możliwością zaspokojenia rzeczywistych potrzeb i pragnień. Niestety, większość gałęzi anarchizmu wszystkie je popiera, a mimo to uchyla się przed ich logiczną konsekwencją: państwem.

Gdyby nie było żadnych osób anarchistycznych, państwo musiałoby je wymyślić. Wiemy, że przy kilku okazjach właśnie to zrobiło. Potrzebujemy anarchistek nieobciążonych anarchizmem. Wtedy i tylko wtedy, możemy na poważnie wziąć się do wzniecania anarchii.

Autor: Bob Black

Pierwsze wydanie: The Abolition of Work and other Essays

Rok wydania: 1985



Przeciwko Normalności  
Pedalstwo jako wojna społeczna  
Krytyka polityki asymilacyjnej

I

Niektórzy widzą w „queerze” synonim „geja i lesbijki” czy „LGBT”. To daje jednak niepełny obraz. Te, które wpasowują się w konstrukcje „L”, „G”, „B” czy „T” mogą mieścić się w dyskursywnych granicach queeru, lecz queer nie jest czymś statecznym. Queer nie jest po prostu kolejną tożsamością, którą można dopisać do listy zgrabnych kategorii społecznych, ani [ilościową] sumą naszych tożsamości. Jest to raczej jakościowa pozycja opozycji wobec obrazów stabilności – tożsamość, która kontrolowalne granice tożsamości uznaje za problem. Queer to terytorium napięcia, wykreślone z dominującej narracji białego-hetero-monogamicznego patriarchatu, ale także zarysowane przez afinicję z wszystkimi, które są marginalizowane, mające